

KONKRETY

nr 8

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK IV Nr 8 (248) 25 lutego 1977 r. CENA 2 ZŁ

Przyznaję: pojechałem do Jawora pełen nieufności. Wydawało mi się bowiem nieporozumieniem, by zakład produkujący wcale porządne meble, mający w tej dziedzinie tradycję i doświadczenie, zostawiał wszystko w diabły i brał się za coś tak prymitywnego, jak obudowy do głośników. Wchodząc w ulicę Kościuszki poczułem charakterystyczny zapach drewna, a za chwilę,

„Bolko” przegrał...

zza muru ukazał się wysoki, czerwony komin, z którego buchały kłęby czarnego dymu. Sam zakład okazuje się być starą budowlą z nieotynkowanej cegły, wciśniętą w głąb brukowanego i dość zaniedbanego dziedzińca. Kierownik nieobecny, wyjechał służbowo do Świdnicy, ma wrócić za godzinę. Zastępca rozkłada ręce: „Nie mogę z panem rozmawiać, jestem świeży, kilka miesięcy, dopiero się wciągam”. Trudno. Została mi pogawędka z sekretarką.

— Wie pani ilu zatrudniacie pracowników?

— Nie bardzo...

— No, ale tak mniej więcej...

— Może około 300... Wie pan, ja tu też pracuję od niedawna, dopiero skończyłam szkołę...

Strona 7



Nowe wzory konfekcji zakładu w Lipcach powstają w dziale przygotowania produkcji. Wiele modeli jest dziełem Haliny Mikołajczyk. Fot. Krzysztof Raczkowiak

● Gdyby tak w kluczu... — strona 8-9

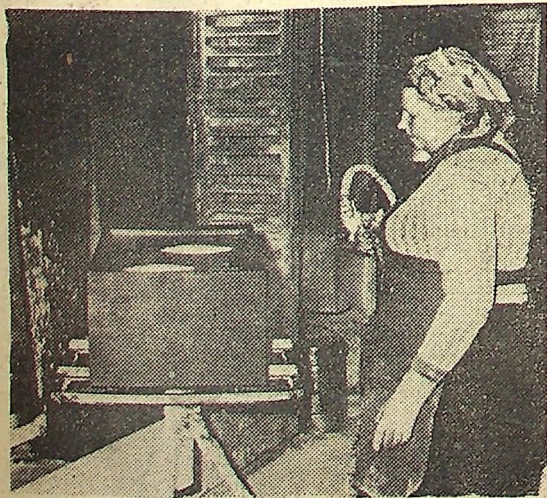
— Zgodnie z porządkiem naszych obrad — powiedział I sekretarz Komitetu Gminnego, Tadeusz Gacek — przystępujemy teraz do dyskusji.

Chwila ciszy. Trzeba pomyśleć. Gospodarze nie nawykli gadać, strzepić języka, gdy nie konkretnego powiedzieć nie mogą. Może zapalić? Na sali szaro od dymu. W tym szarym тумanie widać, jak siedzą słóczy za stołami, pod ścianami; mimo gorąca niektórzy siedzą w płaszczach. Plenarne posiedzenie Komitetu Gminnego PZPR i Gminnego Komitetu ZSL w Rui mało ma w sobie odświeżności, zwyczajnych w takich razach atrybutów oficjalnej uroczystości: nie ma

zielonego sukna na prezydialnym stole, mikrofonów, wody mineralnej i nużących przemówień. Jest rzeczowa rozmowa, są konkretne fakty.

Najpierw naczelnik gminy, Barbara Bagińska, poinformowała zebranych, jakie zadania stoją przed gminnym rolnictwem, podsumowała rok ubiegły, niepomyślny: zanotowano spadek inwentarza w stosunku do roku 1975 — o 11,2 procent pogłowia bydła, o 10 procent trzody chlewnej, susza zabrała buraki, zamiast planowanego przejęcia i zagospodarowania gruntów rolnych z siedmiu gospodarstw — przejęło tylko dwa.

Strona 4



Halina Gejno — lakierowanie skrzynek głośnikowych. Fot. Krzysztof Raczkowiak

„JESZCZE POWIEM O RENTACH”

OBRAĐOWAŁA SESJA WRN

Wczoraj 24 bm., obradowała sesja WRN w Legnicy. Obrady prowadził przewodniczący WRN, sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak. Radni zatwierdzili plan społeczno-gospodarczego rozwoju województwa w bieżącej pięcioletniej i plan zagospodarowania przestrzennego naszego regionu.

W nadchodzących latach wszystkie dziedziny przemysłu będą rozwijane harmonijnie, ale przewiduje się znaczne zwiększenie udziału przemysłu maszynowego w strukturze gospodarczej województwa. Dotyczy to również przemysłu lekkiego, energetycznego i spółdzielczości pracy. Rolnictwo zwiększy tempo wzrostu produkcji roślinnej o 34 procent, zwierzęcej o 27,9.

Mieszkańcy województwa otrzymają w tym czasie blisko 30 tysięcy mieszkań, szereg obiektów socjalnych 126 placówek handlowo-usługowych. Zrehabilituje się 2400 ha gruntów zniszczonych erozją i działalnością przemysłową. Jak wynika z dokumentów poprawi się znacznie zaopatrzenie mieszkańców miast w wodę, przede wszystkim w Jaworze, Legnicy i Głogowie.

Plan zagospodarowania przestrzennego zakłada podział województwa na kilka stref, dla których będą obowiązywały odmienne kierunki rozwoju. Dotyczy to struktury agrarnej, osadnictwa, infrastruktury techniczno-przemysłowej i innych. Podział taki jest konieczny ze względów funkcjonalnych, ekonomicznych i uwarunkowań naturalnych regionu.

MŁODZIEŻOWE DEKLARACJE

Napiływają meldunki młodej o zobowiązaniach produkcyjnych i czynach społecznych, będących odpowiedzią na apel Krajowej i Wojewódzkiej Rady Aktywu Robotniczego ZSMP.

Członkowie ZSMP w ZG „Polkowice” objęli patronat nad rozruchem trzeciego ciągu flotacji. W kopalni „Rudna” na szybach zachodnich, młodzi górnicy zobowiązali się sprawować pieczę nad remontami średnimi i kapitalnymi maszyn dółowych, ponadto wydobyć dodatkowo 5 tys. ton rudy i zebrać 150 ton złomu.

W Hucie Miedzi „Legnica” członkowie ZSMP zobowiązali się do przepracowania 25 tysięcy godzin na rzecz zakładu, miasta i środowiska. Podobne zobowiązania podjęli junacy z ochotniczych hufców pracy, deklarując ponad dwa tysiące godzin pracy społecznej. Harcerze i instruktorzy Legnickiej Chorągwi ZHP postanowili zintensyfikować akcję zbiórki surowców wtórnych i rozwinąć jeszcze bardziej opiekę nad terenami zielonymi w miastach i osiedlach, zaś wypracowane tą drogą pieniądze — 120 tys. złotych — przeznaczyć na fundusz Centrum Zdrowia Dziecka.

Zarząd Miejski ZSMP w Polkowicach przystąpił do adaptacji piwnic ratusza na klub młodzieżowy. Otwarcie tej potrzebnej w mieście placówki nastąpi we wrześniu br. ZSMP-owcy z jaworskiej „Polleny” podjęli realizację dodatkowej produkcji wartości 300 tysięcy złotych, młodzież z Zakładów Kuzienniczych Przemysłu Maszyn Rolniczych w Jaworze wyprodukuje kilka tysięcy odkuwek ponad plan. Członkowie ZSMP DZWP „Dolpakart” w Chojnowie wykonali już 19 ton tektury trójwarstwowej o wartości 235 tysięcy złotych.

Omówieniu zadań organizacji młodzieżowych w świetle uchwał ostatnich posiedzeń plenarnych KC PZPR, Krajowej Rady Aktywu Robotniczego ZSMP oraz sprawom organizacyjnym poświęcone było ostatnie plenum Rady Wojewódzkiej FSZMP. W obradach uczestniczyli między innymi sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Kazimierz Włodarczyk i sekretarz ZG ZSMP Zbigniew Głapa. Plenum wybrało nowego przewodniczącego RW FSZMP i ZW ZSMP. Został nim Zygmunt Bober, dotychczasowy I sekretarz KMIG PZPR w Chocianowie. Plenum wyraziło podziękowanie dotychczasowemu przewodniczącemu Janowi Lewandowskiemu, który przeszedł do pracy w przemyśle.

PIERWSZE ZIARNO W ZIEMI

Niespodziewane ocieplenie i dobry stan pól sprawiły, że w województwie legnickim 22 bm. rozpoczęto już wiosenne siewy. Pierwszą na pola wyjechała rolnicza SKR Rudna. 22 i 23 bm. we wsiach Mleczno i Naroczyce obsiano owsem 26 ha.

SZYBCIEJ NIŻ GDZIE INDZIEJ

Na głogowskim osiedlu „Chrobry” dobiega końca budowa drugiego pawilonu (ogólnospółdzielczy). Będzie on przekazany do użytku w pierwszych dniach marca. Oba pawilony typu SPS (pierwszy branży przemysłowej) zmontowane zostały przez GPB z dużym wyprzedzeniem.

Na tym osiedlu w lipcu br. rozpocznie także pracę, dla odmiany opóźniony w realizacji zespół placówek handlowo-usługowych. Zlokalizuje się w nim sklepy: spożywczy i przemysłowy, bar mleczny, kawiarnię, punkt apteczny oraz usługi — krawiectwo, kuśnierstwo, stolarstwo, szklarstwo i „Praktyczną panią”. Do końca roku zaś uruchomi się duży pawilon (500 m kw.) oferujący warzywa i owoce.

Mieszkańcy wielu nowych osiedli w zagłębiu miedziowym mogą więc pozazdrościć głogowianom.

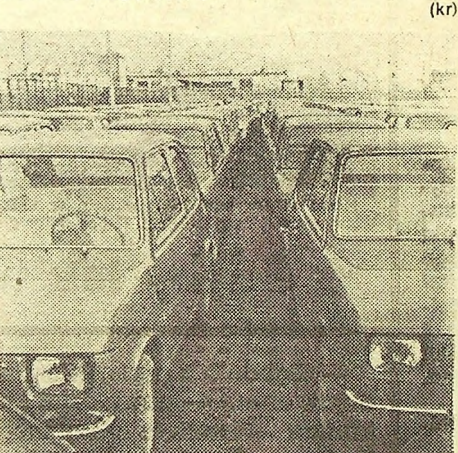
KONKURS „PRZYJAŹNI I BRATERSTWA”

W Głogowie odbył się wojewódzki konkurs recytatorski „Przyjaźń i braterstwo”. Organizatorami imprezy byli: Zarząd Wojewódzki TPPR Komenda Legnickiej Chorągwi ZHP oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Konkurs wygrał Mirosław Karcz z Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy, który dodatkowo otrzymał nagrodę specjalną za interpretację tekstu w języku rosyjskim. Drugie miejsce zajął Marian Domaszewicz z Liceum Ogólnokształcącego w Złotoryi, trzecie — Józef Kowalczyk z Liceum Zawodowego w Głogowie.

DZIENNE UBYWA 20 „MALUCHÓW”

Lubińska stacja „Polmozybytu” jest jedynym punktem sprzedaży fiatów 126p na trzy województwa (legnickie, wałbrzyskie i jeleniogórskie). Przywozi się je do Lubina okrajem, skąd ciągną potem długą karawaną na ul. Ścinawską. Sprzedaje się tu ponad 20 „maluchów” dziennie. Wielka szkoda, że nie jest czynny port w Ścinawie, gdyż wówczas, tak jak syrenki do Głogowa, fiaty mogłyby podróżować drogą wodną.



Fot. Krzysztof Raczkiowiak

„NASZE SPRAWY W NASZEJ PRASIE”

Pod tym hasłem w bieżącym roku (jubileusz 30-lecia RSW „Prasa—Książka—Ruch”) odbywają się liczne imprezy w klubach „Ruchu” w naszym województwie. Luty stał się okazją do zorganizowania, zwłaszcza w środowisku wiejskim, wielu interesujących prelekcji, upowszechniających na wsi problematykę V i VI plenum KC PZPR. W klubach urządzono wystawy książek i czasopism rolniczych oraz ekspozycje fotogra-

KONKRETNE PYTANIE



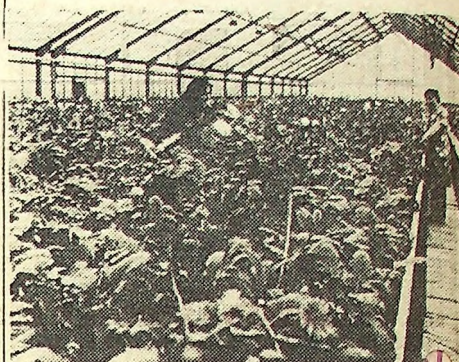
Jedną z nowocześniejszych i najbardziej ruchliwych arterii komunikacyjnych w województwie legnickim jest droga z Lubina w kierunku Polkowic i dalej do skrzyżowania

z jezdniami do Głogowa i Zielonej Góry. Prace trwały już czwarty rok, pozostały jednak odcinki — w Lubińskim Lesie (1 km) i za Polkowicami (100 m), na które trzeba będzie poświęcić, bo nie usunięto budynków stojących na trasie przebiegu jezdni. Kiedy znikną te zabudowania? Odpowiada dyrektor lubińskiego oddziału PPRD — Wiesław Nowak.

— Nie mamy na to wpływu. Powrót na plac budowy to dla

nas duży kłopot. Jesteśmy wykonawcą, ale postęp robót zależy także od inwestora, którym jest KGHM. W Lubińskim Lesie chodzi o wykwatowanie rodzin z budynków będących własnością Nadleśnictwa. Kiedy to nastąpi nie potrafimy powiedzieć. Budynki za Polkowicami zaś powinny być przygotowane do rozbiórki w marcu — kwietniu br. Być może więc w tym roku zakończymy roboty na tych odcinkach.

NAJPIERW OGÓRKI — PÓZNIJ POMIDORY



Fot. Krzysztof Raczkiowiak

Państwowe Gospodarstwo Ogrodnicze w Lubinie ma pod szklarnią sześć ha ziemi. Jest ono liczącym się dostawcą nowalijek i kwiatów. Obecnie w szklarni na 1 ha rosną głównie goździki i gerbery, na 1,5 ha dojrzewają ogórki (owocowanie nastąpi w drugiej dekadzie marca), na 3 ha rosną pomidory, które powinny nabrać kolorów pod koniec kwietnia.

Jeszcze w tym roku powierzchnia produkcyjna gospodarstwa zostanie podwojona. Do jesieni ma bowiem powstać nowy kompleks szklarni, przybędzie także ziemi pod tzw. namiotami foliowymi. Łącznie na wiosnę przyszłego roku PGO będzie dysponowało 13 ha ziemi pod szkłem i folią. W trzech czwartych powierzchnia ta będzie wykorzystywana do produkcji warzywniczej, co w odczuwalny sposób wpłynie na poprawę zaopatrzenia rynku w nowalijki.

AUTOBUSÓW PRZYBĘDZIE — MIEJSC - NIE

Oddziały PKS w Legnicy, Lubinie i Głogowie mają w tym roku otrzymać 80 nowych autobusów, głównie autosanów. Wycofać zaś z eksploatacji trzeba 71 wozów. Porównanie wskazuje na zysk, ale miejsc nie przybędzie. Wśród autobusów tzw. „kasowanych” sporo jest bowiem pojemnych jalczy, a nowych wozów tej marki dojdzie mniej. Jeszcze w tym roku pasażerowie nie mogą więc liczyć na polepszenie warunków podróżowania.

FERMA

Dobiega końca budowa nowoczesnego kompleksu hodowlanego Kombinatu PGR Legnica w Nowej Wsi Legnickiej. W skład obiektu wejdzie 10 wielkich chlewów i wytwórnia pasz. W sąsiedztwie staną domy dla 96 rodzin.

Jeżeli wykonawca tej inwestycji — legnickie Przedsiębiorstwo Przemysłowe Budownictwa Rolniczego dotrzyma terminu i zakończy prace do końca marca br., to już w pierwszym półroczu PGR rozpocznie w nowym obiekcie odchów tysięcy tuczników. Zaś docelowo ten hodowlany gigant produkować będzie ponad półtora tysiąca ton żywności rocznie.

W ROCZNICĘ POWSTANIA ARMII RADZIECKIEJ

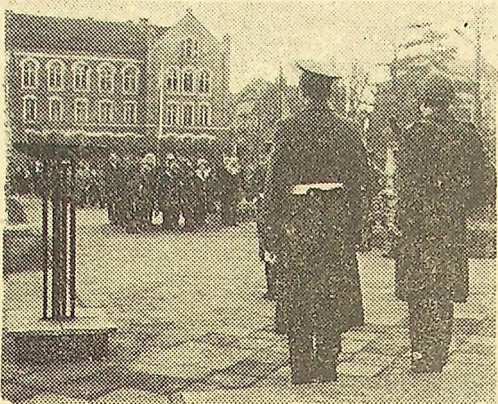
W poniedziałek, wtorek i środę odbywały się w Legnicy uroczystości związane z 59 rocznicą utworzenia radzieckich sił zbrojnych. 49 radzieckich oficerów otrzymało z rąk I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR tow. Stanisława Cieślaka oraz przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego TPPR, wojewody legnickiego Janusza Owczarka złote honorowe odznaki TPPR przyznane przez zarząd główny tego towarzystwa.

We wtorek przedstawiciele władz wojewódzkich z sekretarzem KW tow. Kazimierzem Włodarczykiem złożyli wizytę w siedzibie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Podejmowali ich przedstawiciele dowództwa PGWAR z gen. mjr Włodzimierzem Szariginem. Przybyli także delegacje województw wrocławskiego i jeleniogórskiego. Po południu pod Pomnikiem Braterstwa Broni w Legnicy, gdzie zaciągnięto warty honorowe odbyło się uroczyste złożenie wieńców przez przedstawicieli społeczeństwa województwa legnickiego. Pierwsza wieńiec złożyła delegacja WK FJN z tow. Henrykiem Kubiakiem, przewodniczącym WKPP.

W środę, w kinie „Ognisko” odbyła się akademia, na którą przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich, wojska, weterani ruchu robotniczego i II wojny światowej, młodzież i przodownicy pracy. Delegacji PGWAR przewodniczyli gen. major R. G. Ri-

zudinow i W. Szarigin. W imieniu ludzi pracy zagłębia miedziowego życzenia dla żołnierzy radzieckich przekazał górnik przodowy z ZG „Rudna” Wacław Szuleka.

(L)

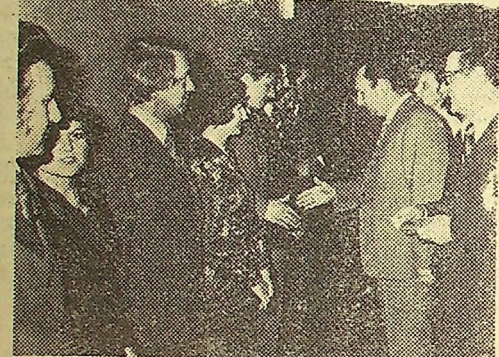


Wieniec składa delegacja WK FJN.

Fot. Stanisław Celoch

ŚWIĘTO SPOŁECZNYCH STRÓŻÓW PORZĄDKU

Okazji 31 rocznicy powołania Ochotniczej Pierwszej Milicji Obywatelskiej, 21 lutego I sekretarz KW PZPR Stanisław Cieślak spotkał się z 18 przodującymi i zasłużonymi członkami ORMO. W spotkaniu uczestniczył przewodniczą-



Uroczystość w klubie Zakładów Kuzienniczych Przemysłu Maszyn Rolniczych w Jaworze. Legitymacje ORMO wręczają: sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Ryszard Romaniewicz i I sekretarz KM w Jaworze — tow. Tadeusz Sowiński.

Fot. Krzysztof Raczkowski

NAPRZECIW POTRZEBOM RYNKU

Udział przemysłu lekkiego w strukturze produkcji przemysłowej województwa w roku 1977 ma zgodnie z planem społeczno-gospodarczym wynieść 13 procent. Dwa zakłady — ZPD „Hanka” i ZPD „Milana” są potentatami tej branży. Wynika to nie tylko z dużego udziału w produkcji rynkowej województwa (około 22 procent) lecz również z wysokiej dynamiki produkcji w ostatnich latach i planów na lata przyszłe. Pięciolatka 1976—1980 zaowocuje w „Milanie” 85-procentowym wzrostem produkcji, zaś w „Hance” — 63-procentowym. Aby zapewnić rynkowi wewnętrznemu i na eksport maksymalną ilość towarów, trzeba w dalszym ciągu poszukiwać rezerw, wykorzystać wszelkie możliwości zwiększenia produkcji.

Jak wielką wagę do tego zagadnienia przywiązują władze partyjne i administracyjne województwa świadczy fakt, że 18 lutego w „Hance” i „Milanie” odbyło się wyjazdowe posiedzenie Sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego PZPR. W obradach, którym przewodniczył I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak, wzięli udział: przedstawiciel Wydziału Ekonomicznego KC PZPR — tow. Andrzej Wawrzonkowski, wojewoda legnicki Janusz Owczarek i dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Dzierżawskiego i Pończoszniczego — Witold Łuczyński.

Zródłem rezerw w produkcji dzierżawskiej jest nie tylko podwyższenie poziomu organizacji i wydajności pracy lecz również prawidłowa i oszczędna gospodarka surowcami. Na przełomie roku powołano w ZPD „Milana” cztery komisje które przeanalizowały ten problem w poszczególnych zakładach. Efektem ich pracy było zgłoszenie 25 konkretnych propozycji. Realizacja tych wniosków pozwoli na zaoszczędzenie około 5 ton przędzy, z której wyprodukowane będą wyroby wartości 6 milionów

cy Wojewódzkiego Społecznego Komitetu ORMO, przewodniczący WKPP Henryk Kubiak oraz komendant wojewódzki MO płk Jan Krynicki.

Stanisław Cieślak podziękował zebranym za doychczasową działalność na rzecz utrwalania władzy ludowej, przestrzegania porządku publicznego i ochrony mienia społecznego. Życzył też ponad trzytysięcznej rzeszy członków i działaczy ORMO w województwie legnickim wielu dalszych sukcesów w ochronie ogólnonarodowego majątku i zabezpieczeniu ładu społecznego. Płk Jan Krynicki wręczył, przyznane przez ministra spraw wewnętrznych, odznaki „W Służbie Narodu”. Odznaki złote otrzymali: Henryk Sikora, Józef Przysiężny, Waldemar Borowski, Stanisław Nowacki, Władysław Nieć i Stanisław Zuber.

Podczas akademii z okazji rocznicy powstania ORMO, które odbyły się w Legnicy, Głogowie w lubińskim PBMP, w Polkowicach — dla załóg ZG „Polkowice” i ZG „Rudna” oraz w Jaworze — dla załóg Zakładów Kuzienniczych Przemysłu Maszyn Rolniczych i Fabryki Wyrobów Metalowych wręczono członkom i działaczom odznaki: „W Służbie Narodu” i „Zasłużony Działacz ORMO”. Ponad 200 osób otrzymało legitymacje ORMO.

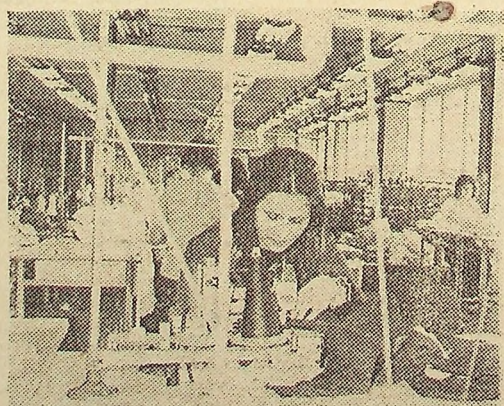
(Stan)

zł. Tak więc ogólna wartość dodatkowej produkcji „Milany” wyniesie w 1977 roku 26 milionów złotych.

W ZPD „Hanka” jedna czwarta wyrobów nosi znak jakości, zaś około 30 procent wędruje za granicę. Słabym ogniwem jest farbiarnia. W najbliższym czasie rozpocznie się budowę nowoczesnej farbiarni o wydajności 5 tysięcy ton dzianiny rocznie. Póki co jednak trzeba korzystać z farbiarni innych fabryk i modernizuje się stary obiekt, zwiększając jego moc przerobową o 400 ton w skali roku.

Wizytówką „Hanki” jest plan na rok 1977: 4,5 miliona sztuk dzianiny, wartości 145 mln zł, tj. o 8,7 procenta więcej niż w roku ubiegłym. Wiele uwagi poświęca się w „Hance”, podobnie jak w „Milanie”, gospodarce surowcowej: oba zakłady zaplanowały zmniejszenie zużycia surowca o 18 ton w stosunku do roku 1976.

(L)



Już teraz oblicza się, że w br. wartości dodatkowej produkcji w „Milanie” wyniesie 26 mln zł.

Fot. St. Fedyniak

O PRAWIDŁOWYM funkcjonowaniu i rozwoju ludzkiego organizmu decyduje sprawne działanie tak zwanego układu krążenia. Jeżeli, jak mówią lekarze, jest on niewydolny, człowiek traci siły, zatrzymuje się w rozwoju. Wystarczy niekiedy małeńki zator, aby ten skomplikowany mechanizm całkowicie się popsuł.

Rolę takiego właśnie, bardzo precyzyjnego mechanizmu w gospodarce narodowej spełnia transport (towarowy i osobowy) wszelkiego ro-

BY NIE BYŁO ZATORÓW

dzażu, a więc także komunikacja, o którym mówimy również, iż jest nerwem życia kraju. Państwo nasze przez wszystkie powojenne lata dbało o to, żeby ten nasz krajowy „układ krążenia” funkcjonował jak najsprawniej, co wyrażało się w ciągłym rosnących nakładach na produkcję środków transportu i na techniczne uzbrojenie przewoźników. Jednakże owe nakłady okazały się daleko niewystarczające wobec jeszcze szybciej rosnących potrzeb, zwłaszcza teraz, gdy mamy za sobą kilka lat ogromnego przyspieszenia w rozwoju przemysłu, budownictwa, hutnictwa, górnictwa, rolnictwa i innych działów gospodarki. Toteż — jak powiedział na niedawnej, krajowej naradzie aktyw partyjno-gospodarczego Edward Gierek — transport jest dzisiaj trzecią, obok rynku wewnętrznego i handlu zagranicznego, dziedziną życia społeczno-gospodarczego, w której konieczny jest szybki postęp.

Dzięki zapoczątkowanemu decyzjami V plenum KC manewrowi gospodarczemu, można było już w tym roku przeznaczyć większe nakłady materialne na rozwój środków produkcji transportu, zwłaszcza kolejowego, który musi przewieźć ponad 54 proc. wszystkich ładunków towarowych. Ciężarowy tabor samochodowy PKS powiększy się o 5 tysięcy nowych jednostek, zaś osobowy — o 3200 autobusów. Pasażerski tabor kolejowy wzbogaci się w tym roku o kilkaset nowoczesnych wagonów.

Ale — przypomnijmy znów słowa I sekretarza KC — nie wolno nam zapominać, że niezależnie od wielkości nakładów na transport i komunikację, o sprawnym działaniu tych działów gospodarki decydować będą ludzie. Sprawą podstawową jest wzrost jakości pracy, wyrażający się w lepszej jej organizacji i dyscyplinie, w większej odpowiedzialności na każdym stanowisku roboczym.

Podobnie jak władze centralne, rozwojowi i usprawnianiu transportu i komunikacji dużo uwagi poświęca kierownictwo polityczne województwa legnickiego. Wyrazem tego jest m. in. systematyczne wysłuchiwanie sprawozdań z działalności Wojewódzkiego Sztabu d/s Usprawnienia Transportu oraz informacji o realizacji uchwały Sekretariatu KC w sprawie pracy ideowo-wychowawczej wśród pracowników kolei przez Egzekutywę lub Sekretariat KW PZPR. Trzeba powiedzieć, iż działalność wspomnianego sztabu przyniosła już duże, wymierne korzyści społeczne. Coraz lepiej działa w naszym regionie transport drogowy, coraz sprawniej i efektywniej pracują nasi kolejarze, którym udało się doprowadzić do tego, że w niedziele i święta ładuje się i rozładowuje na ogół tyle wagonów, ile w dni powszednie. Oczywiście, w największym stopniu zasługa to samych kolejarzy, a zwłaszcza ich organizacji partyjnej, która jest inicjatorką wielu pożytecznych inicjatyw i przedsięwzięć.

Mimo to ocena pracy naszej kolei jest krytyczna, podobnie zresztą, choć może w mniejszym stopniu, jak ocena pozostałych przewoźników. Dlaczego? Dlatego, że kolej nie w pełni realizuje plany przewozowe (przyznajmy — bardzo napięte), a przedsiębiorstwa transportu drogowego zbyt rozrzućnie jeszcze gospodarują posiadanym potencjałem przewozowym. Kolejarzy można z całą pewnością usprawiedliwić przyczynami obiektywnymi (priorytet dla węgla z Katowic, przetrzymywanie wagonów przez klientów PKP), ale oni sami przyznają, że szwankuje u nich organizacja pracy i dyscyplina.

W ZROST nakładów na rozwój transportu, to rzecz bardzo ważna, jednak nie mniej ważny jest postęp w organizacji pracy i wzrost dyscypliny zawodowej. Nie tylko na kolei, ale również u wszystkich pozostałych przewoźników.

WŁODZIMIERZ KISIL

(Ciąg dalszy ze str. 1)

NIEWESOŁE było wystąpienie pani naczelnik. Następnie został przedstawiony program działania organizacji partyjnej, który ma wprowadzić w życie postanowienia VI plenum KC PZPR. Program jest bogaty, szczegółowy. Nad nim i nad przedstawionymi przez panią naczelnik zadaniami myślą teraz gospodarze i przedstawiciele służących rolnictwu instytucji.

ba na ziemię czekać piętnaście lat. A ja się pytam: jak mam zwiększyć produkcję, nie zwiększając arealu? Nie wiem, czy mój głos nie będzie głosem wołającego na puszczy, czy wyjdzie na zewnątrz? Nie wiem, ale jedno jest pewne: musimy utrafić w sedno sprawy, a sedno tkwi w hektarach. Ja mam kilku znajomych, którzy niedaleko mnie chodzą pod lasy i zbierają pokrzywy. Wybierają w jednym miejscu — przenoszą się na drugie. I tak się męczą, ale hodują, wykorzystują tę pokrzywową paszę. A tuż obok pięćdziesiąt hektarów buraków mszyca zjadła. Znam też ziemię, na której trzy razy siano... ani razu nie zebrano.

— A ja powiem o specjalizacji — wstaje Zbigniew Mackiewicz. — Specjalizacja musi być oparta o odpowiedni areal ziemi. Musi być możliwość kupna lub dzierżawy. Z własnego doświadczenia wiem, że

zwąszonej produkcji. Dlatego mam propozycję: może by SKR kupił beczkowóz i rozwoził serwatki do bardziej odległych od zakładu wsi?

— A kto nam zapłaci za przewóz? — odpowiada na to zastępca dyrektora prochowickiego SKR, Henryk Zemło — bo my możemy dać i beczkowóz i traktory. A teraz inna propozycja: oddaliśmy w Piotrkówku jałownik na sto osiemdziesiąt sztuk, oddajemy drugi identyczny i poszukujemy kooperantów. Zgłaszajcie się, bierzcie do odchovu cielaki — wszystko zapewniamy.

Dawno już minęła trzecia godzina dyskusji. Coraz więcej dymu, coraz większe zmęczenie. Zabrało już głos kilkunastu dyskutantów, a ciągle napływają nowe zgłoszenia. Widać jest o czym mówić.

— Mam zamiar mówić o hodowli — wstaje Joachim Brett, se-

PGR i SKR w propagowaniu nowoczesnych metod hodowli. A jeżeli chodzi o służbę rolną, to siedzi w papierach...

— Właśnie — odzywa się kierowniczką służby rolnej Daniela Grygorczuk — Chcemy pracować w terenie, a pracujemy za biurkiem. Osiemdziesiąt procent czasu zajmujemy robotą papierkową, pisanie planów, sprawozdań, zestawień, podsumowań i tym podobnych. Jak się nas od tego nie odciążą, trudno będzie mówić o naprawdę efektywnej naszej pracy z rolnikami. A zadania stoją przed nami ogromne...

Zapowiadało się, że już będzie koniec. Ale nie. Wstaje Stanisław Bzdek.

— Odstawiłem — mówi — tuczniki do GS. Jeden ważył sto osiem kilo, drugi sto dwadzieścia osiem. I w obu policzono mi trzydzieści dziewięć kilogramów na straty. Jak to możliwe? Przecież to moja krzywda. Tu jest rachunek — prawie dwa tysiące różnicy w cenie. I jak tu mówić o usługach dla rolnictwa? I jeszcze jedno: trzeba by wreszcie skończyć z różnicą cen między kontraktacją a wolnym rynkiem. Są na wsi tacy, co korzystają z tego. Kontraktuje na przykład dziesięć, trzyma sześć, a później sprzedaje cudze po cenie kontraktacyjnej niby swoje. Nie trzeba mu coś za to dać. Chęć być pół litra. A po co?

JESZCZE POWIEM O RENTACH

KRZYSZTOF DĘBEK

Pierwszy zabiera głos dyrektor banku spółdzielczego, Bazyli Myrnan:

— Nie ma nowoczesności bez inwestycji — mówi — nie ma inwestycji bez kredytów. U nas w banku czekają na was kredyty, bierzcie je. Dawno już minęły czasy, kiedy zadłużenie rolnika w banku świadczyło, że jest to zły rolnik. Teraz jest odwrotnie. Trzeba brać kredyty, żeby podnosić produkcję. Szczególnie preferujemy tutaj zespoły gospodarstw indywidualnych i gospodarstwa specjalistyczne.

Śluchali gospodarze o procentach, umorzeniach, rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych, kredytach inwestycyjnych, obrotowych. Dobrze, że słuchają, bo jak dotychczas nie mogą się pochwalić bogatą współpracą z bankiem. Otworzono zaledwie trzydzieści kilka rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych, a gospodarzy w gminie jest ponad pięćset. Wzięto z banku zaledwie 600 tysięcy kredytów inwestycyjnych; to tak, jakby nie wzięto. I nie wiadomo, czy to gospodarze nie chcą wykorzystywać danej im szansy, czy też bank w Rui propaguje się niezbyt przekonująco. Stara to prawda, że rolnika trzeba najpierw przekonać.

Pozostawmy teraz czekające w banku miliony i zajmijmy się ziemią. O gospodarce ziemią na terenie gminy mówiono dużo i wiele krytycznych uwag skierowano pod adresem gminnych władz. Rolnicy chcą ziemi, chcą maksymalnie wykorzystywać każdy hektar. Tymczasem przejmowanie podupadłych gospodarstw na Skarb Państwa idzie opieszale: zamiast siedmiu i 40,50 hektara przejęto w ubiegłym roku dwa o powierzchni 13,62 hektara. A do sposobu rozdzielania gruntów PFZ też są zastrzeżenia.

— Czas skończyć z przekazywaniem małych kawałków ziemi SKR. Wiele rozrzuconych kawałeczków podraża koszty zagospodarowania, toteż SKR mało dba o te kawałki. A rolnicy są rozgoryczeni — mówi Eugeniusz Szelacha.

— W krótkim czasie cztery spotkania na ten temat, ciągle mówi o tym radio, telewizja, pisze prasa. Słyszmy tylko jedno: rolniku, daj więcej! — mówi Józef Nikodemski. — Możemy sobie tak gadać, dyskutować i nie z tego nie będzie, jeżeli w ślad za tym nie pójdą konkretne działania. Powiem jasno — u nas w Piotrkówku trze-

nie było z tym najlepiej. Może się teraz poprawi. Inaczej nie ma co mówić o rozwoju gospodarstw specjalistycznych. A teraz o paszach. Dlaczego nie ma mieszanek „P”? Ja produkuję warchlaki, około osiemdziesięciu procent paszy sam sobie dostarczam, ale resztę muszę kupić! To samo z węglem. Zapewniono nas, że będzie pod dostatkiem. A trzeba jeździć, szukać, prosić. Tak wygląda w praktyce oszczędzanie naszego czasu. Poza tym trzeba wreszcie naprawić drogę z Komornik. Po węgiel trzeba jeździć kilka razy, bo dają po pięćset czy sześćset kilogramów, ciągnik się psuje. A teraz do pani naczelnik: Jak dojechać do Legnicy przez Rosochatą? Tam jeszcze gorsza droga niż do Rui. Psują PGR, bo najwięcej jeżdżą, to niech naprawią. My pomożemy. I jeszcze powiem o rentach. Pomysł jest bardzo dobry, ale wszystko zależy, jak się go wprowadzi w życie. Jeżeli renty będą zbyt niskie, to nie zda to wszystko egzaminu. Wiem co mówią inni. Nie będą nam chcieli rodzice dawać gospodarki, jeżeli będą później musieli chodzić na zarobek. A dla rolnika, który przepracował kilkadziesiąt lat, to krzywda. Będą renty atrakcyjne — będą nam starzy przekazywać gospodarke i my młodzi będziemy się mogli popisać, wprowadzać nowoczesność, na co starzy już nie mają siły i energii. Ale renty być muszą, są gwarancją stabilizacji. Dobrze, że docenia się rolniczy trud.

— Wysokość renty będzie uzależniona od przeciętnej wartości rocznego skupu z danego gospodarstwa, czyli uzależniona będzie od pracy rolnika, od jego wkładu w gospodarkę żywnościową — mówi sekretarz Tadeusz Gacek. — Takie są wspólne założenia.

— Założenia są dobre, ale wszystko zależy od tego, jaki to procent tej wartości skupu będzie dostawał rolnik. Ten procent nas interesuje. Żeby nie za mało...

— Ja w sprawie serwatki — głos zabiera kierowniczką zakładu mleczarskiego z Tyńca Legnickiego, Irena Urbanowicz. — Nikomu chyba nie muszę tłumaczyć, jak cenna pasza jest serwatka. Produkcujemy jej dziesięć tysięcy litrów dziennie, od dwudziestego lutego produkować będziemy trzydzieści tysięcy. W ubiegłym roku na straty poszło osiemset piętnaście tysięcy litrów serwatki! Resztę z trudem żeśmy sprzedali. Szukamy odbiorców. Wiadomo, że cena serwatki jest symboliczna. Nie chcemy wylewać i marnować serwatki, a na to się zapowiada nryw

kretniarz rolny KG. — Nie jest dobrze. Są duże braki w żywieniu cieląt. Hodujemy tradycyjnie, nie ma różnicy czy na rzeź, czy do dalszej hodowli. Złe są stanowiska, nie remontowane od wojny, nie przystosowane do nowoczesnej hodowli. No i jakość paszy pozostawia dużo do życzenia. Bez silosów zniszczy się około dziesięciu procent paszy. Poza tym nie parujemy ziemniaków. Będą w tym roku duże straty przy tradycyjnym przechowywaniu. To wszystko razem nie pozwala wam hodować sztuk delikatnych i siłą rzeczy hodujecie te bardziej prymitywne. Co jeszcze — za mała jest aktywność

DUŻO konkretnych i rzeczowych wniosków usłyszeć można było na posiedzeniu w Rui.

Teraz czas na ich realizację. Bo gmina nadrobić musi zaległości. Żeby w przyszłym roku, na plenarnym posiedzeniu mogli się gospodarze pochwalić zbiorami, hodowlą, nowymi inwestycjami. Na razie z tym nie bardzo.



Fot. Archiwum

ŻYCIORYSY PRACOWITYCH

S PYTASZ któregośkolwiek lokatora bloku: — Skąd ta niespotykana czystość na klatkach, skąd te lśniące nieporysowane lamperie, skąd te kwietniki na półpiętrach, reprodukcje na ścianach i firanki w oknach? Odpowie krótko: — Taką już mamy gospodarną dozorczynię, co to ciągle coś nowego wymyśla. A cały blok to jakby wielki dom. Żadne chuligaństwo, marnotrawstwo nie ujdzie jej uwagi. Można powiedzieć — potrafiła nas wszystkich zmobilizować do wspólnej troski o blok i jego otoczenie. W osiedlu nasz budynek jest najładniejszy...

PRÓBA. Państwo Anna i Mirosław Raczkowscy mieszkają w siedmioklatkowym bloku przy ulicy 11 Lutego, na osiedlu Sienkiewicza w Polkowicach. Z zewnątrz dom jakich tutaj wiele. Tylko jego wnętrza — klatki jakby z innego świata. Anna Raczkowska, która całą tę rzecz w życie wcieliła, mówi, że to wcale nie jej pomysł. Ze latem ubiegłego roku podpatrzyła coś takiego w jednym z sąsiednich bloków. Tak jej się to spodobało, że postanowiła coś takiego u siebie wprowadzić.

— W spółdzielni też byli za tym. W lipcu ubiegłego roku rozpoczęłam starania o pozyskanie odpowiednich środków na zakup firan. Było z tym trochę kłopotów. Nie każdy lokator chciał dać te sto złotych. W końcu dali się przekonać. Spółdzielnia zakupiła reprodukcje. Znalazły się kwiatki i farba na lamperie. W ustrajaniu klatek pomagali niemal wszyscy mieszkańcy. No i efekt jest.

— Ten „kłopot” właściwie sama wzięła sobie pani na głowę...

— Prawda. Uważam bowiem, że ograniczanie się do samych tylko obowiązków to za mało. Przez te osiem lat pracy poznałam człowieka lokatorów i każdy zakamarek w bloku. Wie co można, a czego nie. Przecież jakbyśmy nie robili wielu rzeczy społecznie, w ogóle by ich nie było. Nie chodzi tylko o klatki. Jesienią sadziłam krzewy wokół budynku. Z początku szło to opornie. Rankiem zaczynaliśmy w trójkę, a koło południa tylu było chętnych, że narzędzi zabrakło.

Pani Anna jest parą młodą. Do ubiegłego roku była najmłodszą dozorczynią spośród czterdziestu pań pracujących na tym stanowisku w spółdzielni. Teraz są dwie jeszcze młodsze. Rozpoczęła pracę w 1969 roku. Przyjechała tu wraz z mężem, pracownikiem Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń. Młode małżeństwo z małą Beatką mieszkało na sublokatorce. To było męczące i kłopotliwe. Przyjęła więc propozycję pracy w spółdzielni jako dozorczyńi dochodząca. Ale po niedługim czasie zapytano ją: „Czy chce pani być gospodarką domu przy 11 Lutego? Można na pani polegać. Domy mieszkanie. Wracajcie?”

Oczywiście, zgodziła się. Oznaczało to bowiem nie tylko zaufanie pracodawcy, koniec mieszkania

do nowego bloku ogarnęło ją przeobrażenie. Budowlani zostawili taki bałagan... Raczkowscy byli jedynymi z pierwszych mieszkańców budynku. Nikt nie czekał aż dozorczyńi wysprząta dokładnie nowe, mocno zabrudzone klatki, tylko się wprowadzał. Ten moment pani Anna wspomina jako coś koszmarnego. W czasie zasiedlania bloku jej dzień przebiegał mniej więcej tak: rano — sprzątanie, bo uzbierało się tych śmieci od wczoraj. Południe — trzeba sprzątać, bo od rana się wprowadzają. Wieczór — sprzątanie, bo... I to nie w jednej, lecz w siedmiu klatkach. Dziś powiada, że była to ogniowa próba...

CODZIENNOŚĆ. Bywają dni, że dzwisi się nie zamykają. Lokator z pierwszej klatki zgłasza zalanie mieszkania przez sąsiada z góry — dozorczyńi bierze klucz od zegara wodnego i pędzi zamknąć wodę w pionie do czasu, aż winowajca wróci z pracy. Inny przychodzi z pre-



Anna Raczkowska — laureatka plebiscytu „Człowiek konkretnej roboty roku, 1976”

Fot. Krzysztof Raczkowski

JEJ WIELKI DOM

tensjami, że dozorczyńi skrzyczyła jego latorośl za deptanie trawy. Inny po klucz od pralni. Ktoś znowu informuje, że żarówka przepaliła się w piwnicy. Pani Anna właściwie powinna poprosić w takim przypadku fachowca ze spółdzielni. Tego jednak nie robi, uważając, że każdą drobną awarię można usunąć samemu.

Dzwonek. Beata biegnie otworzyć. — Mamo — słychać z przedpokoju — przyszedł pan Bzimek.

— Widzi pani — kryguje się przybysz — mam pecha. Miałem dwa klucze do bramy. Jeden dałem synowi, żeby mógł sobie otworzyć. Drugi przyjechał po dziesiątej. Drugi zostawiłem sobie i wczoraj gdzieś go posłałem. Przekopałem cały dom. Nie ma...

— Mam tylko jeden od waszej bramy — odpowiada pani Anna. Zróbmy może tak: pożyczę panu swój klucz, pan sobie dorobi i odda oryginał.

— Zgoda

— Skąd wzięło się to zamykanie bram po dziesiątej.

— Wprowadziliśmy je, gdyż zdarzały się kradzieże. Nie można było upilnować obrazków na klatkach, ginęły rzeczy z piwnic. W bramach zbierali się różni tacy, którzy traktowali korytarz jak jeden wielki śmietnik. Człowiek nie nadążył wynosić niedopałków, butelek, papierzyk. Zwłaszcza w pierwszej bramie, która znajduje się najbliżej przystanku autobusowego. Tam właśnie najwięcej śmieci. Teraz bramy się zamyka. Każdy mieszkaniec ma swój klucz. Częstokroć pywa, że ktoś zapomni klucza, do kogoś rodzina w nocy przyjeżdża, wtedy dzwonią do mnie, albo pukają do okna i wrywają ze snu.

DZIECI. Z nimi kłopot największy, zresztą część winy po stronie urbanistów. Dzieciarnia jak wiadomo lubi się wyhasać, a tu w otoczeniu budynku nie ma gdzie. Jest tylko jedna mała piaskownica dla kilkudziesięciu dzieci. Nie wszystkie są w wieku, który pozwalałby im na zabawy w piasku. Bardziej dorosłe pograłyby w piłkę — też nie ma gdzie. Wszak po trawie biegać nie wolno. Może gdyby był ten plac zabaw, mniej byłoby poruszonych lamperli i śmieci na klatkach. Pani Anna znalazła sposób na niesfornych malców. Jak naśmiecą zbiera ich w grupę, która sprząta pod jej komendą.

— Doszło do tego, że jak jakaś mama chce nakrzyknąć na swoją pociechę, to straszy ją mną. Nie bardzo mi się to podoba. Dzieci mają trzęść przede mną. Nieraz, jak widzą, że krzyczę się w korytarzu, to boją się zejść... Dorobiłam się z tego powodu kilku wrogów. Ale już ja mam nosa. Od razu poznaję czy dziecko jest winne czy nie.

Myszę, że można by urządzić klub w piwnicy. Pomieszczenie jest. Spółdzielnia by pomogła. Potrzebna jest pomoc lokatorów, zwłaszcza młodzieży. Klub taki pozwoliłby na organizowanie imprez dla dzieci i młodzieży. Mniej byłoby z nimi kłopotów.

PRZYWIĄZANIE. Nieraz człowiek dość ma tej roboty. Chętnie rzuciłby to wszystko. Mogłabym wpłacić kaucję za mieszkanie i zmienić pracę. Ale tak się przywiązałam. Mąż mówi, że nawet, gdybym odeszła i tak stałabym w oknie i z przyzwyczajenia pilnowała swego wielkiego domu. Czasem jestem zupełnie osamotniona. Ludzie co prawda wpłacili na te firany, ale przecież od czasu do czasu trzeba je przeprać. Są tacy, którzy brochę mi w tym pomagają, ale większość uważa, że to wyłącznie moja prywatna sprawa. Zdarza się, że sama piorę te 28 firan. Beata mi pomaga.

Potrafiłam znaleźć wspólny język ze spółdzielnią. Każdą sprawę załatwiam od ręki. Koleżanki mają mi za złe, że ja to nie czekam na konserwatora. Zaraz przychodzi. Mówię im: — Uśmiechajcie się, to i wy będziecie miały względy...

JESZCZE BEATKA RACZKOWSKA, uczennica IV klasy Szkoły Podstawowej nr 1 w Polkowicach w wypracowaniu o zajęciu swojej mamy:

Moja mama jest dozorczynią bloku 9A przy ulicy 11 Lutego. Moja mama wstaje o piątą rano. Idzie do klatki. Sprząta schody i wokół bloku. Ja też pomagam mamie. Myję z nią okna, klatki, zbieram papierki, grabię kamienie. Moja klasa opiekuje się otoczeniem mojego bloku. Raz na miesiąc przychodzimy wszyscy i sprzątamy razem z mamą. Moja mama pracuje ciężko...

CZESŁAW PAŃCZUK

Wizytówki

Niemal codziennie poczta redakcyjna przynosi listy od czytelników. Są one różne, donoszące o sprawach wesółych i smutnych, proszące o interwencję w sprawach osobistych, wreszcie — wskazujące na bardziej ogólne bolączki naszego dnia powszedniego. Z tych cieszymy się najbardziej, ponieważ to one właśnie pomagają w redagowaniu naszego tygodnika, a świadczą równocześnie o tym, iż dla wielu czytelników nie są to sprawy obojętne.

Pisze do nas pani M. Ż. z Tymowej, że lekarz w miejscowym ośrodku zdrowia traktuje pacjentów, oględnie mówiąc, dość niefrasobliwie. Rozpoczyna pracę z opóźnieniami, przerywa ją wychodząc w sprawach osobistych — a to do leśniczego po drzewo, a to, by pilnować sprawy samochodu. Ludzie chorzy czekają, denerwują się...

Pisze do nas pan W. P. z Legnicy, że któregoś dnia, o godzinie 9.30 chciał kupić ciastka w cukierni „Słodka dziurka”. Drzwi były otworzone, na nich widniał napis, że zakład jest czynny od godziny 9.00. Mimo to odszedł z kwitkiem, skrzyżowany dodatkowo przez personel — bo „pcha się do środka podczas sprzątania”.

Sami również widzimy wiele spraw. Na dworcu w Legnicy, przy szatni ustawiono stolik, a nad nim wypisano inskrypcję — kącik prasowy. Nigdy nie widzieliśmy tam nawet kawałka starej gazety. Denerwują nas, jak wszystkich pasażerów, obyczaje PKS. Autobus, mający odjechać o konkretnej godzinie z dworca, podjeżdża na stanowisko równiutko o wyznaczonej porze odjazdu. Zanim kierowca-konduktor sprzeda bilety, a pasażerowie jakoś się pousadawiają, upłyną minuty. I już na początku trasy jest spóźnienie.

Zastanawia nas również, dlaczego tylne drzwi autobusów są zamknięte naглуcho. Przecież konstruktor tego pojazdu miał, do licha, jakieś powody, by dziurawić karoserię w dwóch właśnie miejscach!

I jeszcze raz drzwi. Reprezentacyjny sklep w Legnicy — „Delicje”, ma pięcioprocentowe drzwi. Trzy z nich są zamknięte... Nie widzimy żadnego sensownego powodu, by pozbawiać nas tej odrobiny wygody.

Ktoś powie, że są to sprawy drobne. Istotnie. Ale to one właśnie, sumując się, są wizytówką poziomu wyrobienia społecznego. Jeżeli w jakimś kraju znajduje się zwyrodniały morderca, nikt rozsądny nie będzie twierdził, iż jest to kraj zbrodniarzy. Ale jeśli obcy przybysz nie może znaleźć porządnego publicznego, za przeproszeniem, wychodka, ma prawo stwierdzić, że jesteśmy społeczeństwem brudasów.

Nie ma paragrafów upoważniających do ścigania za tego rodzaju rzeczy. Sprawa bowiem leży w warstwie obyczajowej kształtowanej latami, poprzez warunki w jakich żyje społeczeństwo, przyzwyczajenia, wreszcie temperament.

Te drobnostki, te codzienne mankamenty, których zlikwidowanie naprawdę nie wymaga niczego, prócz dobrej woli i świadomości, że żyjemy w symbiozie z innymi ludźmi, składają się na najbardziej widoczny obraz naszego kraju, województwa czy miasta. Ale w końcu pal diabli nawet, co pomysli o nas zagranica. Róbmy to dla siebie, dla własnej wygody.

KONKRETY 5

NIE JEST łatwo być piętnastolatkiem. Młody człowiek, który dotychczas żył sobie mniej lub bardziej beztrąsko, wielkimi krokami zbliża się do końca pierwszego etapu swojej edukacji i coraz częściej staje przed pytaniem: Co dalej? Nieliczne jest grono szczęśliwców, którzy już w klasie szóstej, czy siódmej zdecydowali się co będą robić, a ich wybór został zaakceptowany przez najbliższych.

Do tych szczęśliwców należą kontynuatorzy rodzinnych tradycji zawodowych, dla których jest oczywiste, że np. syn górnika może być tylko górnikiem. Są wśród nich i tacy, co kiedyś, przypadkowo ulegli urokowi jakiegoś zawodu do tego stopnia, że w nim tylko widzą rękomię swego przyszłego zadowolenia z życia. Są wreszcie i tacy, co wcześniej niż ich koledzy zaczęli zastanawiać się w sposób dojrzały nad swoją przyszłością i rozterki co do wyboru szkoły średniej miała już poza sobą.

Człowiek piętnastoletni z zasady jednak targany jest niepokojami, niepewnościami. Bo to kołaczą się w nim jeszcze marzenia o szybkiej, a błyskotliwej i wymagającej niewiele wysiłku karierze, piosenkarstwie, aktorstwie, lotnictwie, marynarce, gdy tymczasem wychowawca sugeruje, że powinien zacząć od zasadniczej szkoły zawodowej, na przykład mechanicznej. Rodzice, którzy trzeźwo i rozsądnie skrytykowali artystyczne plany życiowe, marzą, by ich dziecko skończyło liceum i poszło na akademię medyczną lub politechnikę. Koledzy z kolei ciągną do „samochoďdówki” — istny gąszcz możliwości, propozycji sugestii. Można się w tym zgubić, tym bardziej, że zarówno sam delikwent, jak i jego rodzice, czy koledzy udzielający zbawiennych rad bywają najczęściej niedoinformowani, obracają się pośród kilkunastu zaledwie najbardziej znanych szkół i zawodów, a swoje przekonanie o wyższości mechaniki samochodowej nad elektryką opierają na opinii cioci, wujka, albo sąsiadki.

A nie ma nic gorszego, jak przypadkowy wybór zawodu wynikający z wybujałych ambicji rodziców, albo podporządkowany „owczemu pędowi” do szkoły, która akurat jest modna. Średnio zdolny nastolatek skończy każdą szkołę średnią, nawet przy braku zainteresowania dla zawodu, zdobywanego przez kilka lat nauki. Być może niejednemu z nich w czasie nauki

będzie sobie pluł w brodę, że tak głupio dał się zasugerować kolegom, że uległ rodzicom. Od tego już tylko dwa kroki do decyzji, że nigdy nie podejmie pracy w zawodzie wyuczonym, że zaraz po skończeniu szkoły poszuka innego zajęcia. Straty stąd wynikające są ewidentne. Młody człowiek traci parę lat i samodzielnie życie zaczyna od ponownej nauki zawodu, społeczeństwo zaś nie ma żadnego pożytku ze specjalisty wykształconego niemałym nakładem sił i środków.

Zapobieganie przypadkowemu wyborom jest jednak możliwe, a największą odpowiedzialność za działania w tej dziedzinie spoczywa na szkole. Tak zwana orientacja zawodowa dzieci rozpoczyna się bardzo wcześnie, jej elementy można znaleźć już w zabawach przedszkolaków, choć oczywiście nie można jej na tym etapie przeceniać. Trudno bowiem wyrokować, że czterolatek, który bardzo lubi bawić się „w pociąg” zostanie kolejjarzem; równie dobrze

najlepiej pomagać niezdecydowanym piętnastolatkom przy podejmowaniu trudnych decyzji. Szkoły korzystają zresztą w szerokim zakresie z pomocy poradni; jej specjaliści przygotowują programy zajęć zawodoznawczych, pomagają nauczycielom w zorientowaniu uczniów w bogatej literaturze na temat różnych zawodów, ułatwiają dostęp do specjalistycznych filmów. Poradnia Wychowawczo-Zawodowa interweniuje również w wypadkach szczególnie trudnych. Pod jej opieką znajdują się uczniowie o różnych schorzeniach wykluczających możliwość podjęcia nauki w szkołach niektórych typów. Młodzi ludzie nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że zły stan zdrowia, nawet jeśli obecnie nie dokucza, może stać się główną przeszkodą przy wykonywaniu zawodu. Tacy uczniowie muszą przejść przez poradnię, w której po dokładnym zbadaniu ich predyspozycji i uwzględnieniu chorób, na które cierpią, otrzymują radę i pomoc przy wyborze zawodu.

TRUDNA DECYZJA

ANNA STOKROCKA

może być górnikiem i aż do emerytury bawić się elektryczną kolejką.

Już od klasy piątej jednak zaczyna się w szkołach podstawowych zaznajamianie uczniów z różnymi zajęciami, zawodami. Nie chodzi przy tym o to, by dwunastolatka zmuszać do wyboru. Przez trzy lata systematycznej pracy szkoły w dziedzinie orientacji uczeń zdobywa wiedzę o wielu różnych zawodach, ma więc w czym wybierać w momencie gdy przychodzi mu podjąć decyzję. Jest to problem, który ciągle jeszcze bywa niedoceniany przez nauczycieli — jeżeli młody człowiek ma wybrać właściwie, musi mieć w czym wybierać. Stąd też zalecane przez specjalistów od poradnictwa zawodowego, specjalne lekcje zawodoznawcze w starszych klasach ilustrowane często filmami, i zwyczajne pogadanki o wyborze zawodu, dzięki którym uczniowie dowiadują się nie tylko tego, jakie są szkoły, ale też czym powinni się kierować przy ich wyborze.

W każdej szkole istnieje obecnie doradca zawodowy, nauczyciel pozostający w stałym kontakcie z Poradnią Wychowawczo-Zawodową, przeszkolony specjalnie, by móc jak

Trafiają do poradni także i ci, którzy nie potrafią się samodzielnie zdecydować, i ci, których marzenia stoją w jaskrawej nieraz sprzeczności z życzeniami rodziców, czy sugestiami nauczycieli. I w takich wypadkach gruntowne badania psychologiczne pozwalają pomóc pacjentowi przy podejmowaniu decyzji, lub określić, czy wybór już dokonany jest słuszny.

Jednakże poza teoretycznym przygotowywaniem piętnastolatków do wyboru zawodu równie skuteczny i konieczny jest ich bezpośredni kontakt z zakładami pracy, specjalistami z różnych dziedzin, starszymi kolegami ze szkół zawodowych. W tej dziedzinie szczególnie duże pole do popisu mają zakłady opiekuńcze, które na miejscu, u siebie mogą zaznajamiać uczniów „swoich” szkół z zawodami potrzebnymi szczególnie w tymże zakładzie; wielu z nich po wycieczkach, po praktykach zawodoznawczych trafia potem do szkoły przyzakładowej.

Jednym z najistotniejszych problemów orientacji zawodowej uczniów szkół podstawowych jest zapewnienie naboru do szkół kształcących w zawodach deficytowych. Wybierając zawód piętnastolatek nie powinien kierować się wyłącznie własnymi upodobaniami. Są one bardzo ważne, bo nie można dobrze wykonywać pracy, której się nie lubi. Ale wśród upodobań młodych ludzi powinno znaleźć się i to: być potrzebnym.

CHOĆ NIE MA zawodów niepotrzebnych, to różnie jednak zapotrzebowanie na specjalistów się układa — zawsze znajdzie pracę chemik, ale nie zawsze będzie to praca w jego rodzinnej miejscowości, gdzie akurat nie ma żadnych zakładów przemysłowych. Powinni o tym pamiętać zarówno młodzi ludzie, którzy startują w zawodowe życie, jak i ich nauczyciele, gdy pomagają im w podjęciu decyzji.

KULTURA DLA NAS

18 lutego odbył się pierwszy turniej literacki dla twórców amatorów zagłębia miedziowego odbywający się pod hasłem „Człowiek-praca-twórczość”, którego organizatorami są: klub MPiK, WDK, WBP, WRZZ, ZW ZBoWiD, TKKS w Legnicy i redakcje dolnośląskich czasopism. Tematyką wiodącą spotkania była rocznica wyzwolenia Dolnego Śląska, współczesne życie w zagłębiu miedziowym i uroki zimy regionu.

Na turniej prace nadesłało 24 autorów. Jury pod przewodnictwem red. Mieczysława Orskiego, sekretarza redakcji miesięcznika społeczno-kulturalnego „Odra”, przyznało prawo do publicznej prezentacji swoich utworów siedmiu twórcom: Wojciechowi Lubienieckiemu i Wiesławowi Stępińskowi z Głogowa, Andreasowi Karajorgisowi i Edwardowi Karzewskiemu z Legnicy, Ryszardowi Saturninowi z Jaworskiego i Józefowi Ziolkowi z Jawora oraz Krystynie Leoniewicz-Babiał z Wrocławia.

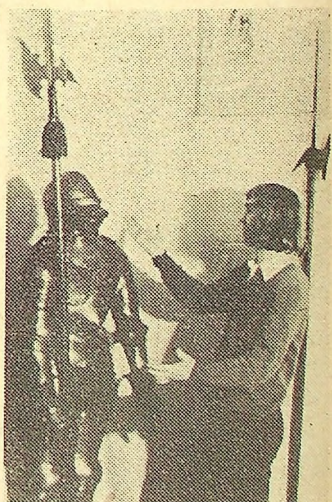
Trzy główne nagrody przyznano w kolejności: Wojciechowi Lubienieckiemu za poemat „Białe talizmany”, Andreasowi Karajorgisowi za trzy wiersze: „Zmienny krajobraz”, „Potrzeba dialogu” i „Dwa pokolenia Legnicy” i Ryszardowi Saturninowi z Jaworskiego za wiersze: „Cudowne źródło”, „Ogród oczyszczony” i „Widmo”.

Wojciech Lubieniecki zdobył ponadto nagrodę publiczności, a Wiesławowi Stępińskowi przyznano nagrodę ZW ZBoWiD.

Drugi turniej odbędzie się w maju. Termin nadsyłania prac — 10 maja. Tematyką wiodącą będą: kobieta, wiosna, zwycięstwo nad faszyzmem, oświata, kultura i sztuka w PRL, ale można nadsyłać także utwory na inne tematy. Bliższych informacji udziela sekretariat turnieju, Klub MPiK, 222-00.



Jeszcze za rączkę, ale już trzeba myśleć o przyszłości.
Fot. Krzysztof Raczkowski



Fot. Krystyna Lyba

W Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy czynna jest wystawa pt. „Z piastowskiej tradycji Śląska”. Ekspozycja w zwieszanej formie ukazuje wybrane dziedziny dokumentacji historycznej związanej z panowaniem Piastów na Śląsku, m.in. dzieje numizmatyki, dokumenty, pieczęcie oraz rzeźby. Obejrzeć można cenne eksponaty malarskie, grafiki, wytwory rzemiosła artystycznego oraz starodruki. Osobną część wystawy stanowią dokumenty i fotografie dotyczące historii.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

POMYŚLAŁEM, że jeżeli kierownik również okaże się świeży, to trzeba będzie niechybnie wracać do domu. Jest świeży: dopiero od czternastu miesięcy...

— Wie pan, jak przeciętnie długo utrzymywali się tu kierownicy? Półtora roku. Mam więc przed sobą jeszcze cztery miesiące — stwierdza z uśmiechem młody, trzydziestoparoletni szef — Adam Puchala. — Nikt tu dłużej nie wytrzymał, jedynie mój poprzednik: prawie trzy lata. Rozprawił się mocną ręką z bałaganem, pijaństwem, lekceważeniem roboty. Przyszedłem niejako na gotowe, muszę utrzymać to, co tamten wywalczył.

Widzi pan — wskazuje — tu musi być zachowany kąt z dokładnością do jednej minuty. Odstępstwo, to brak nie tylko techniczny, ale i akustyczny. Proszę powiedzieć tu coś do środka (podtyka mi pod nos gotowe pudło, mówię coś bez sensu, istotnie jest pogłos). Rozumie już pan, obudowa samokontrola. Tygodniowo 200—300 sztuk, które jakoś tam łatamy. Ale proszę zwrócić uwagę, że roczna produkcja w trzech asortymentach — Amator-Stereo, Meluzyna i ekspozycyjny Thompson-Brandt — wynosi 700 tysięcy sztuk. Porównanie trzech cyfr jest bezcelowe dla państwa.

Mijamy sterty różnych kolumn, pokreślonych osobliwie kredą.

— Co to jest?

— Braki. Ale braki złapane tu, na miejscu, braki, które nigdy jak do tej pory nie wyszły poza bramy zakładu. Jest to zasługa samokontroli. Tygodniowo 200—300 sztuk, które jakoś tam łatamy. Ale proszę zwrócić uwagę, że roczna produkcja w trzech asortymentach — Amator-Stereo, Meluzyna i ekspozycyjny Thompson-Brandt — wynosi 700 tysięcy sztuk. Porównanie trzech cyfr jest bezcelowe dla państwa.

Zostawiliśmy sobie jedynie polewkę, ponieważ chcemy poważnie usprawnić technologię naszych wyrobów. Jej zastosowanie pozwoli nam w niedługim czasie na zmniejszenie o jedną trzecią ilości operacji. Został również jeden człon linii szlifierskiej, bardzo niedoskonały, który nigdy w zasadzie nie zdał egzaminu. Przekażemy go do Świebodzie. Otrzymałymiśmy dwie maszyny: wysoko obrotową frezarkę i uniwersalny ścisk. To w tej chwili wystarczy.

— Czy będzie wystarczało zaw sze?

— Chyba nie, ponieważ pracujemy na potrzeby takiego potentata, jakim jest DIORA. Oni zwiększają produkcję, my musimy również. O inwestycjach na razie nie ma mowy, musimy się więc modernizować.

Przechodzimy przez halę, w której jest zainstalowano kabiny natryskowe. Gryzący zapach drażni powonienie i oczy. Pracuje się tu tylko 7 godzin, z obowiązkowym odpoczynkiem co godzinę. Stawka zwiększona o złotówkę.

— Zrobię im niedługo pokój rekreacyjny — powiada —. Dusimy się z braku miejsca, trzeba adaptować piwnice, wszystko to stare, niedoinwestowane. 213 osób, załoga pracuje w trudnych warunkach, nie mamy choćby wystarczającej ilości natrysków dla mężczyzn.

To jest denerwujące dla ludzi i kierownictwa. Lecz bardziej denerwujące są inne sprawy. Gotowe kolumny wozą się raz na tydzień 300 kilometrów — do „Ton-silu” we Wrześni pod Poznaniem. Tam wyposaża się je elektronicznie, po czym odsyła do Dzierżoniowa, do DIORY. Trójkąt nieekonomicznego myślenia. Działka, na której znajdują się zakłady w Jaworznie, liczy 20 tysięcy metrów kwadratowych, pod zabudowę jest 4 tysiące. Aż nadto by starczyło miejsca na postawienie dużego, NRD-owskiego pawilonu i zatrudnienie tam ekipy montażystek. Kandydatki na pewno by się znalazły, nawet ze średnim wykształceniem. Praca wcale nie bardziej skomplikowana, od produkcji skrzynek na głośniki.

Po kilku godzinach wychodzę z zakładu, którego pełną nazwę może z pamięci powiedzieć jedynie kilku jego pracowników. I mam dalej wątpliwości, na przykład: czy przy tak wielkim popycie na meble, można było sobie pozwolić na likwidację ich produkcji choćby w jednym zakładzie? Co jest bardziej potrzebne: stereofoniczne radio, czy stół, krzesła i szafy? Czy „Bolko” musiał przegrać z „Meluzyną”?

CZARNY dym dalej wali z komina kółłowni. Powiedzia-no mi, że stopień zanieczyszczenia nie przekracza przewidzianych norm. Powód do zadowolenia? Bo ja wiem...

ANDRZEJ ŁAPIENSKI

— Ten zakład liczy sobie 31 lat. Niemcy robili tu skrzynki do amunicji, po wojnie przejęliśmy go my, przyjeżdżający ze wschodu i zachodu, z przymusowych robót, jak ja — wspomina weteran, mistrz Antoni Wiewióra. — Zaczęliśmy robić... ule. Takie zwykłe dla pszczoł. Ale prawie równocześnie ruszyła produkcja mebli. I to nie było jakichś — porządnych dwu- i trzydrzwiowych szaf, które wysyłałimy do Anglii. Byliśmy więc chyba pierwszym na Dolnym Śląsku zakładem eksportowym. Potem skombinowaliśmy trak i w ten sposób zostaliśmy nie tylko wytwórcą mebli — Jaworska Fabryka Mebli, bo tak się wówczas nazywaliśmy — ale i tartakiem. Robiliśmy płyty panelowane, znacznie lepsze od dzisiejszych wiórowych czy paździerzowych, no ale i znacznie droższe. Teraz nazwano by to marnotrawstwem, wtedy była to konieczność.

— W 1960 połączyliśmy się ze Świdnicą i staliśmy się Zakładem nr 4 Świdnickich Fabryk Mebli — kontynuuje kierownik. — Wtedy po raz pierwszy zniknęliśmy się z produkcją obudów do urządzeń radiowych. Pamięta pan „Calypso”? To właśnie nasza robota. Ale trzeba powiedzieć, że ludzie od tego uciekali. Bo jak się robi skrzynki do radia jednocześnie z meblami, a robiliśmy wtedy barki naróżne, szafy, stoliki, ławy, nawet przez jeden rok cały zestaw „Violetta”, to na skrzynkach się nie zarobi. Więc zabrali nam tę produkcję.

— W roku 1974 rozpoczął się złoty okres zakładów. Stałimy się fabryką prawdziwej meblarską, a to za przyczyną zestawu „Bolko”. Na Targach Poznańskich, minister leśnictwa i przemysłu drzewnego nie miał słów podziwu dla tej nowości. Przez trzy lata, od 1974 do 1976 r., wyprodukowaliśmy 8 tysięcy tych zestawów.

— Ale na początku roku 1977 firma znów zmieniła zainteresowania, zmieniając nazwę i stając się — dzięki decyzji ministrów przemysłu maszynowego i przemysłu drzewnego — częścią Zakładów UNITRA-DIORA w Dzierżoniowie. Oddziałem nr 2 Zakładu Produkcji Obudów Sprzętu Elektrotechnicznego w Świdnicy. Uff...

Idziemy z kierownikiem Puchalą przez halę produkcyjną, gdzie pracują obrabiarki. Kierownik bierze do ręki niewielką, prostokątną płytkę wiórową, oklejoną z jednej strony pięknym forniturem i precyzyjnie szlifowaną z trzech boków.



Halina Chwast — montuje skrzynki głośnikowe do „Meluzyn”.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

LISTY

„W ukłonach przed kasą”

W odpowiedzi na opublikowany w numerze 51 „Konkretów” z dnia 17 XII 76 r. list pt. „W ukłonach przed kasą” — Oddział Przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej w Lubinie uprzejmie wyjaśnia, że w opisanej sprawie przeprowadzono postępowanie wyjaśniające, z którego to wynika, że winę za zajście, jakie miało miejsce w dniu 11 XII 1976 r. na dworcu PKS w Lubinie, ponosi kasjerka biletowa, za co została ukarana karą regulaminową.

Dalej informujemy, że nawet w przypadku niewłaściwego wykupienia biletu przez pasażerkę obowiązkiem kasjerki było dokonanie zwrotu należności według obowiązujących przepisów. Wobec tego, że kasjerka nie dopełniła swoich obowiązków służbowych, prosimy pasażerkę o przystanie na nasz adres biletu wykupionego do Gromadki, a dokonamy zwrotu należności z tytułu jego niewykorzystania.

Za niewłaściwą obsługę przepraszamy.

Z-ca dyrektora ds. przewozów i spedycji
mgr STANISŁAW KASKÓW

„Chronią tylko od słońca”

W odpowiedzi na list opublikowany w numerze 51 „Konkretów” pt. „Chronią tylko od słońca” Oddział Towarowo-Osobowy PKS w Lubinie informuje:

Uwagi ob. Gałuszko są słuszne: istniejące wiaty na przystankach nie spełniają swej roli.

W związku z powyższym proponujemy ograniczenie liczby przystanków autobusowych na terenie miasta Lubina obowiązujących w przewozach pracowniczych, a następnie na nich wybudować prawidłowo zaprojektowane wiaty.

Jednocześnie informujemy, że oddział nasz nie zajmuje się budową wiat na terenie miasta jak i swojej działalności. Budowa wiat (zadanie) zainteresowane są poszczególne urzędy gminne, na których terenie one się znajdują.

Z-ca dyrektora d.s. przewozów i spedycji
mgr STANISŁAW KASKÓW

„Zgubili adres”

W odpowiedzi na list z numeru 49 „Konkretów” z dnia 3 XII 1976 r. pt. „Zgubili adres” — uprzejmie informujemy, że usterki występujące w mieszkaniu lokatorki zostały usunięte w następujący sposób:

W dniu 13 XII 76 r. naprawiono drzwi przez przyspawanie płytki oszczędzicy, stolarka okienna została wyregulowana w dniu 30 XII 76 r. i funkcjonuje sprawnie. Opóźnienie w usunięciu usterki nie wynikało z winy spółdzielni lecz wykonawcy, ponieważ budynek znajduje się jeszcze w okresie rejoniki. Czynniki za mieszkanie uytuowane przy ul. Górników wynosi 406 złotych, natomiast przy ul. Kolejowej — 441 zł. Różnica 35 zł wynika z wysokości zaciągniętego kredytu bankowego na budownictwo mieszkaniowe, który wynosi 3,10 zł za metr kwadratowy przy ul. Górników, a przy ul. Kolejowej — 4 złote za metr kwadratowy.

Lokatorsko-Własnościowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cuprum” w Polkowicach
dyrektor
WŁADYSŁAW TYMKÓW

„Niedogrzańi”

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Lubinie wyjaśnia, że ponownie, w pierwszej dekadzie grudnia, przeprowadziło regulację węzłów ciepłych na ulicy Zawadzkiego w Lubinie. Poprawiło to radykalnie ogrzewanie mieszkań w bloku przy ul. Zawadzkiego 8.

Niemniej jednak w celu poprawy sytuacji ciepłej na całym osiedlu Zwycięstwa, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej uruchomiło 19 grudnia 1976 r. kotłownię na osiedlu Staszica, która dostarcza właściwą ilość ciepła do ogrzania mieszkań.

Pojedyncze niedogrzańia mieszkań mogą nastąpić tylko w wyniku rozregulowania wewnętrznych instalacji c.o. w budynkach, sprawy te jednak na bieżąco koryguje Spółdzielnia Mieszkaniowa Zagłębia Miedziowego w Lubinie.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Lubinie
dyrektor
JAN SOKOŁOWSKI



Nim kolorowe wstęgi „malpolu” zostaną zamienione w ręczniki trzeba je pociąć w prostokąty. Wacława Pulikowska przygotowuje dziennie kilkaset takich wykrojów.

GDYBY TAK W KLUCZU...



Szwalnia. Tutaj powstają głównie koperty do kołder, poduszek, jasieczków itp. Ściereczki, ręczniki, obrusy szyją głównie chałupniczeki.



Etamina w kwiatki jest w Lipcach materiałem najpotrzebniejszym „Stelli”.

IM PONUJĄCO wyglądają sumy, jakie przysparza gospodarce przemysł dzięki realizacji dodatkowej produkcji. Rok ubiegły obfitował w takie właśnie zobowiązania, mnożą się meldunki o inicjowaniu nowych. Wymienia się zakłady, najczęściej kluczowe. O mniejszych mówi się globalnie...

W niewielkiej, podlegniczej wsi, w Lipcach, w 1970 roku powstał zakład, o którego istnieniu wie niewiele osób. A właśnie tenże Zakład Konfekcji Lekkiej Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego dał w 1976 roku dodatkowe wyroby wartości 21 milionów złotych. Nie, nie przesadzam — dwadzieścia jeden milionów. Za tą suchą liczbą kryje się około 10 tysięcy kompletów pościelowych, 70 tysięcy ręczników, ścierek, serwetek, rękawic gospodarczych etc.

Zakład został powołany przez były Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, gdyż istniało duże zapotrzebowanie na ośrodek pracy nakładczej. Z początku rzeczywiście gros pracowników stanowili chałupnicy. Produkcja ówczesna, to takie sobie różne ozdoby, jakieś wazoniki, flakony, pamiątki. Po przebudowie i licznych adaptacjach, co miało miejsce dwa lata temu, firma, jak to się mówi, poszła „na całość”. Postanowiono ujednolicić profil produkcji. Wysondowano rynek i okazało się, że przydałoby się jeszcze trochę tzw. konfekcji lekkiej: bielizny pościelowej, ręczników, ścierek itp. 1 lipca ub.r., gdy nastąpiła reorganizacja handlu, CRS przekazywał Lipce Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Handlu Wewnętrznego. Był to już zakład o ustalonej specyfice, mający szeroką klientelę w całym kraju. Sama reorganizacja przebiegała bardzo sprawnie. Dopiero później Lipcom zdarzały się kło-

poly z elektrycznością, ale nie przeszkodziło to załozdze w pocięciu milionowych zobowiązań, by zamknąć rok produkcją wartości ponad 120 milionów złotych.

Załoga nie jest duża: niewiele ponad stu pracowników na miejscu i dwieście chałupniczek, więc „przerób” na jedną osobę spory. Oglądaliśmy zakład, rozmawialiśmy z pracownikami. Padła sformułowania: organizacja produkcji i dyscyplina pracy. I ciękawie, że nikt nie mówił o tym, jak trudno pogodzić te dwie sprawy. Słyszałem też opinie, że gdyby materiałów było pod dostatkiem, gdyby zakład był traktowany na równi z przedsiębiorstwami kluczowymi — to i produkcja z Lipiec byłoby więcej ciekawszej kolorystycznie.

Na giełdach przemysłowych Lipce częstokroć zmuszone są brać to, co zostanie. Nie należą do zjednoczenia, są w pionie handlowym, więc znajdują się na końcu ogonki odbiorców produkcji dziewiarskiej. Podstawowy szrowiec do wyrobu pościeli — etamina — też jest na liście wyrobów przeznaczonych w pierwszej kolejności dla przemysłu kluczowego. Ale od czegoż pomyśleć? Kupiono w ubiegłym roku partię próbną nowej tkaniny „Stella”, odporniejszej i praktyczniejszej od etaminy. Sondaż puszczono na rynek kilka tysięcy kompletów bielizny. Test wypadł pomyślnie. W tym roku pocięć ze „Stelli” to już stała się zycza zakładowej oferty.

Podobnie jest z dodatkami. Łatwo nie mają przywilejów. Często załatwienie partii koronki czy guzików jest możliwe tylko dzięki znajomościom. Albo maszyny. To tam czasami przychodzi załamać ręce. Są środki na modernizację, tylko znowu rzecz rozbija się o „pion”.

— A bo wiecie, my najpiętniej musimy dać do swoich zakładów, jak zostanie, to dostaniemy... powiadają w zjednoczeniu przemysłu odzieżowego.

A że nigdy nie zostaje ani jedna maszyna, więc Lipce sobie tylko znanymi sposobami ścigają sprawne jeszcze maszyny z pobliskich zakładów w Legnicy. Przy jednym ze stanowisk usłyszałem, że można by szyć jeszcze więcej, tylko maszyny za wolno chodzą...



Ostatnio coraz częściej produkuje się również pościelowe komplety ze

W dyrekcji zakładu są jednak optymiści, którzy uważają, że w końcu uda im się skompletować nowoczesny park maszynowy. Co nie tylko polepszy warunki pracy, ale pozwoli zwiększyć moce produkcyjne. Adaptowane pomieszczenia są widne, przestronne. Ich jedyny szkopuł — brak wentylacji. Latem ciężko pracować. Zimą też duszno. O potrzebie dotlenienia załogi już się nie tylko mówi — są założenia i projekty. Jeszcze w tym roku wentylacja będzie. I nowe wykładziny.

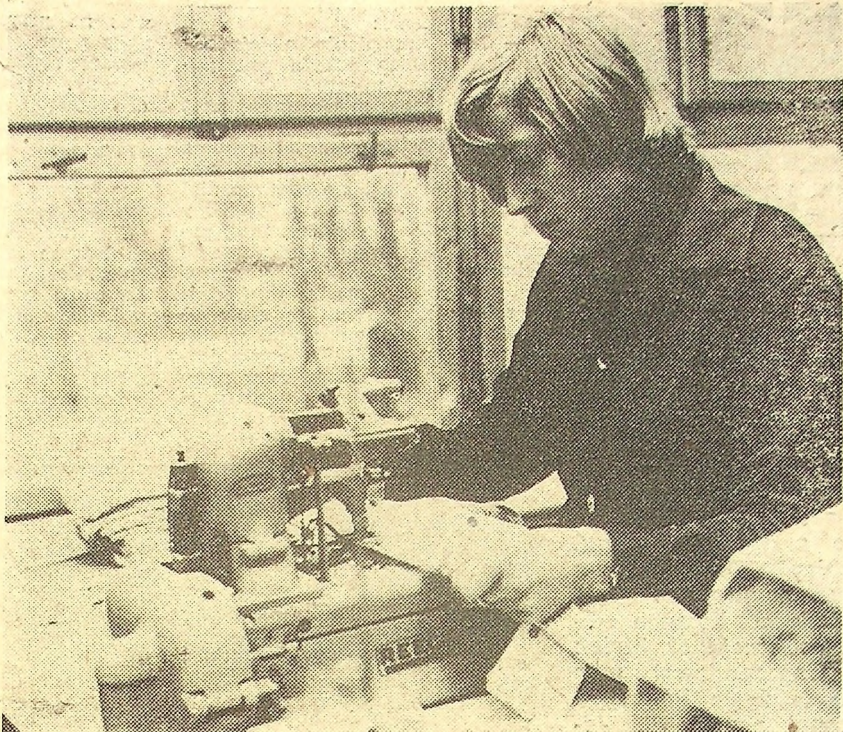
Z trudem też mieszczą się materiały i gotowe wyroby w magazynie. Trochę ciasno jest w krojowni. Zakład wymaga rozbudowy i to już znajduje się w planach...

W zakładzie trudno znaleźć choćby skrawek jakiegoś materiału — czysto i schludnie. Mogłoby się wydawać, że gdzieś jak gdzieś, ale w zakładzie odzieżowym właśnie odpadków nie powinno brakować.

— Oprócz tych najdrobniejszych, wszystkie ścinki wykorzystujemy do produkcji — mówi dyrektor Bronisław Kędzierski. — Dla przykładu szyte u nas rękawice gospodarcze wykonuje się z kawałków, które zostają przy produkcji ścierek. Mamy tylko problemy z tymi nie nadającymi się zupełnie do szycia, drobnymi kawałkami. Nie mamy urządzeń do sortowania ich według gatunków materiałów. Z kolei przedsiębior-

stwo skupu surowców wtórnych nie chce od nas przyjmować tej drobnicy luzem. Musi być posegregowana i popakowana w beły.

ROZBUDOWA zakładu idzie także w kierunku tworzenia filii pracy nakładowej w Złotoryi, Chojnowie, Lubinie i Jaworze. W projektach przewidziano utworzenie podległego, acz na własnym rozrachunku zakładu w Głogowie. W niedługim czasie jeden ze złotoryjskich sklepów będzie placówką patronacką Lipiec. Potem — salon w Legnicy. To plany na dalszą metę. Teraz, po przeanalizowaniu możliwości i rozmowach z załogą, rysuje się wielkość pierwszego zobowiązania na sumę 6 milionów złotych. Oznacza to, że do sieci handlowej WPHW, przede wszystkim w Legnickim, trafią dodatkowe tysiące kompletów pościeli, ręczników, obrusów, serwet, ścierek itp.



Takich maszyn, jak ta, automatyczna, amerykańska dziurkarka „Reece” chcielibyśmy więcej — wzdychają w dyrekcji. Barbara Lange wykonuje trzykrotnie więcej dziurek niż jej koleżanka przy sąsiedniej, tradycyjnej maszynie.



Jak wszędzie niezastąpione są wprawne, koblece ręce. Genowefa Border szybko uwiija się z pakowaniem wyrobów. Praca akordowa. Gotowe komplety w elastycznych opakowaniach trafiają do sklepów w całym kraju.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK

Tekst: CZESŁAW PAŃCZUK



W magazynie trudno przecisnąć się z wózkiem, a trzeba przecież dowieźć materiał do krojowni.



— Póki jeszcze nie kwalifikowali się na oddział zamknięty, nie mieli gdzie przyjść po poradę. Jeden psychiatra, wiekowo zaawansowany, przeciążony pracą, nie był w stanie pomóc wszystkim. Z kłopotu robił się problem, z wybruku zaś tragedia. Teraz jest już nas czterech psychiatrów. Dlaczego przyszliśmy akurat do Legnicy? Cóż, powiem szczerze: „kupił nas szef Wojewódzkiego Zespołu Opieki Zdrowotnej dr Stefan Frejtak. Zaproponował nam wcielenie w życie koncepcji nowoczesnej psychiatrii. Jesteśmy młodzi, chcemy pracować nie tylko dla samego faktu posiadania etatu, ale i dla efektu — zwraca się psychiatra Piotr Benkhe, kierownik Wojewódzkiej Poradni Zdrowia Psychicznego.

Doktor Stefan Frejtak: — Pochodną postępu, którego symbolem jest choćby dynamizm wielkiej algomieracji Legnica-Lubin jest nie tylko gospodarczy i społeczny awans regionu, ale również i nowe trudne problemy, swoiste peryferie cywilizacji. Jeden z nich objawił się nasileniem występowania na terenie obu tych miast nerwicy, nalogów czy wręcz schorzeń psychicznych. Dziś te sprawy zaczynają się uwidaczniać, przestają być odcieranymi incydentami, a nie są jeszcze problemem. Wiadomo jednak, że wszelkie działania jest tym skuteczniejsze, im szybciej zostanie podjęte. Uważam więc za nasz duży sukces pozyskanie trzech psychiatrów oraz to, że możemy prowadzić profilaktykę, myślimy o telefonie zaufania, specjalnym dziale nerwicy i o wielu innych formach działania.

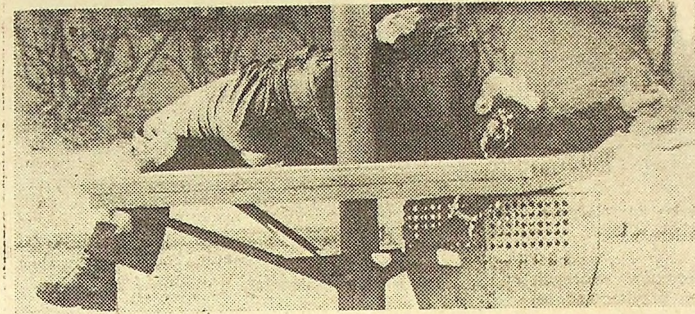
Najważniejszą jednak sprawą, moim zdaniem priorytetową i decydującą o rzeczywistych szansach na przyszłość, jest realizacja koncepcji utworzenia oddziału dziennego. Odpowiednią kadrami już dysponuje, zresztą większość tych ludzi zgodziło się tu pracować tylko dzięki przyrzeczeniu stworzenia takiej placówki. Cóż, jeśli nie będzie to możliwe, to wszystko będzie zależało od ich decyzji, a oferty z innych ośrodków czekają. Przeszkodą jest brak odpowiednich pomieszczeń. Nie myślę o inwestycjach. Potrzeby są bardziej prozaiczne. Myślę o pomieszczeniach opuszczonych przez Wojewódzką Poradnię Szkolno-Wychowawczą podległą kuratorium. Znajdują się akurat piętro wyżej. Nawet zresztą oddanie nam mieszkania położonego z przychodnią, w którym zamieszkuje dwie osoby, umożliwiłoby uruchomienie oddziału dziennego pobytu. Dziś na Oświęcimskiej warunki są po prostu tragiczne. Cztery pomieszczenia, jedna toaleta, w niej jedyne ujęcie wody, zimnej zresztą. A przecież przy zabiegach dobre warunki sanitarne są nieodzowne. W efekcie na wszystkie „espera” trzeba odsyłać pacjentów do Wrocławia, tylko czasem uda się skorzystać z grzeczności lubińskiego GHSZOZ.

Kierownik Poradni Zdrowia

wia Psychicznego Piotrowi Benkhe zadalem pytanie:

— Czy taka placówka jak oddział dziennego pobytu jest potrzebna? Co da miasto?

— W styczniu mieliśmy pięciuset pacjentów, a pamiętając o tym, że placówka istnieje od grudnia ubiegłego roku, nie zdążyła „wrosnąć” w miasto i nie każdy o niej wie, to dużo. Zresztą przyjęliśmy nową zasadę. Kiedyś do naszej poradni obowiązywało skierowanie od lekarza internisty. Myśmy zrezygnowali z tej zasady, wychodząc z założenia, że ten kto czuje, iż pomoc jest mu potrzebna, winien ją u nas uzyskać. Skracamy drogę pacjenta do lekarza, co w przypadku chorób systemu nerwowego czy nerwicy ma szczególne znaczenie.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Potrzebny tylko lokal

— Co by dała realizacja koncepcji oddziału dziennego pobytu? Po pierwsze: wielu pacjentów nie trzeba by było kierować do szpitala, leczeni byłiby na miejscu, bez oderwania od środowiska; po drugie: stworzylibyśmy pomost pomiędzy wyjściem ze szpitala a pełnym powrotem do środowiska (readaptacja to bardzo ważna sprawa); po trzecie: mogliśmy tutaj na miejscu prowadzić obserwację pacjentów, co jest nieodzownym często warunkiem do postawienia diagnozy (dziś możliwe jest to tylko przez skierowanie do szpitala); po czwarte: nie posiadamy na terenie województwa ośrodka, gdzie mogliśmyby specjalizować kadre — w efekcie, poza Głogowem, na przykład w poradniach odwykowych pracują tylko lekarze doszkoleni, nie zaś wyspecjalizowani psychiatrzy. Działalność taką możemy prowadzić na oddziale zamkniętym typu szpitalnego (takiego nie ma) albo w placówce typu półotwartego, jakim jest ośrodek dziennego pobytu.

Alkoholizm należy do dużej grupy chorób określanej mianem chorób z uzależnienia. W naszych warunkach alkohol przez swoją dostępność i niedobre wzorce kulturowe, szerzy największe spustoszenie.

Alkohol okazuje się pić prawie wszyscy. Zdecydowani abstynenci są gatunkiem tak rzadkim, że właściwie w ogólnym rachunku można ich wcale nie brać pod uwagę. Piemy dużo i często. Pewien, niemal procent ludzi słabszych psychicznie, którym się wydaje, że alkohol ułatwi rozwiązanie ich problemów, popada w chorobę. Ich życie staje się ściśle związane z kieliszkiem wódki; przerwa w picie powoduje znacznie silniejszy od głodu jedzenia głód alkoholu, niejednokrotnie górujący nad instynktem samozachowawczym. I wtedy właśnie rozpoczyna się błędne koło choroby.

Alkoholizm jest chorobą psychiczną. Alkohol spożywany często, nawet w niezbyt dużych dawkach, powoduje nieodwracalne zmiany w tkance mózgowej, zwłaszcza w tych jej częściach, które decydują o naszym czło-

mień na przyszłość. Za lat kilka w nowym szpitalu wojewódzkim oddany zostanie oddział psychiatryczny. I gdzie wtedy szukać fachowców? Ich wyszkolenie zajęłoby przecież minimum około trzech lat, a tak...

Argument ostatni dorzuciłem sam.

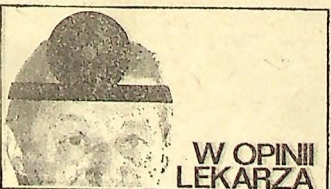
Nie tak dawno relacjonowałem na łamach „Konkretów”, w artykule „Dożywocie”, fatalną sytuację domu dla upośledzonych umysłowo w Legnickim Polu. Jego pensjonariuszki są do dziś pozbawione stałej opieki specjalistycznej. Gdy pisałem tę relację, sprawa kadry była zagadnieniem najważniejszym. Jak mnie teraz zapewniono w Wydziale Zdrowia i Opieki Społecz-

nej w Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy, utworzenie Wojewódzkiej Przychodni Zdrowia Psychicznego z prawdziwego zdarzenia rozwiązałoby i ten problem. Dlatego też wydział w pełni popiera inicjatywę Zespołu Opieki Zdrowotnej.

MYŚLĘ, że przedstawione argumenty mogą przekonać. Sprawa oddziału psychiatrycznego jest daleką perspektywą — zbudowany zostanie dopiero w drugim etapie szpitalnej inicjatywy, tj. znacznie później niż za pięć lat. Specjaliści są, problem lokalowy można by przy dobrej woli władz szybko rozwiązać, a więc nie ma co czekać z realizacją tej cennej inicjatywy.

TOMASZ KALICKI

wieczniście. Pierwsze bowiem ulegają degeneracji te ośrodki, które wpływają na nasze uczucie wyższe: wolę, uczucia odnoszące się do rodziny, społeczeństwa. Ten właśnie zanik woli, dokonujący się chyba najwcześniej, decyduje o niepowodzeniach w lecze-



niu i o szkodach, jakie alkoholizm wyrządza swojemu otoczeniu.

Alkoholizm, jak każda inna choroba, ma kilka stadiów rozwoju. Początek jest, niestety, podstępny i zwłaszcza w niektórych środowiskach — tam gdzie pije się często, może być zupełnie niedostrzegalny dla otoczenia. Wizerunek pijaka sprzedającego plasterz-



Za duży sukces selekcji szermierczej legnickiego Plasta uznać należy powołanie Ryszarda Grobelnego do reprezentacji Polski na mistrzostwa świata juniorów w szabli. Ta tradycyjna impreza odbędzie się w okresie świąt wielkanocnych w Wiedniu.

Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej organizuje w dniach 25 kwietnia — 7 maja kurs instruktorów rekreacji ze specjalizacją ćwiczeń ogólnorozwojowych, a w dniach 12—25 kwietnia podobny kurs ze specjalizacją łyżwiarską. Bliższych informacji udziela oraz zapisy przyjmuje do 5 marca biuro Zarządu Wojewódzkiego w Legnicy, ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 283-94.

W Lubinie rozegrano wojewódzkie igrzyska zimowe w łyżwiarstwie szybkim. Zawody, rozgrywane na dystansie 250 i 500 metrów, ukończyło 31 dziewcząt i 28 chłopców. W poszczególnych konkurencjach najlepsze wyniki uzyskali:

Dziewczęta: 250 m. 1. Renata Pichalska (SP 4 Lubin), 2. Ewa Samborska (SP 4 Lubin), 3. Bożena Masternak, 4. Jolanta Piróg, 5. Iwona Samborska (wszystkie SP 4 Lubin), 6. Urszula Sokółowska (SP 1 Legnica).

500 m.: 1. Renata Pichalska, 2. Bożena Masternak, 3. Jolanta Piróg, 4. Ewa Samborska, 5. Iwona Samborska, 6. Bożena Malyniak (wszystkie SP 4 Lubin).

Indywidualnie za dwie konkurencje: 1. Renata Pichalska, 2. Jolanta Piróg, 3. Bożena Masternak, 4. Ewa Samborska, 5. Iwona Samborska (SP 4 Lubin), 6. Barbara Jankowska (SP 4 Lubin).

Drużynowo: 1. SP 4 Lubin, 2. SP 3 Lubin, 3. SP 1 Legnica, 4. Gaworzyce, 5. Grebocice, 6. Ścinawa, 7. Głogów, 8. Rudna, 9. Złotoryja.

Chłopcy: 250 m.: 1. Dariusz Kasprzyk, 2. Waldemar Król, 3. Henryk Kierk, 4. Ireneusz Krzywos (SP 4 Lubin), 5. Piotr Jacewicz (SP 3 Legnica), 6. Marek Cyniewski (SP 3 Lubin).

500 m.: 1. Dariusz Kasprzyk, 2. Waldemar Król, 3. Henryk Kierk, 4. Ireneusz Krzywos (SP 4 Lubin), 5. Piotr Jacewicz (SP 3 Legnica), 6. Witold Seweryn (SP 4 Lubin).

Indywidualnie za dwie konkurencje: 1. Dariusz Kasprzyk, 2. Waldemar Król, 3. Henryk Kierk, 4. Ireneusz Krzywos (SP 4 Lubin), 5. Piotr Jacewicz (SP 3 Legnica), 6. Marek Cyniewski (SP 3 Lubin).

Drużynowo: 1. SP 4 Lubin, 2. SP 3 Lubin, 3. SP 1 Legnica, 4. Grebocice, 5. Złotoryja, 6. Ścinawa, 7. Gaworzyce, 8. Głogów, 9. Rudna.

W końcowej punktacji dziewcząt i chłopców zwyciężyła Szkoła Podstawowa nr 4 z Lubina, a dalsze miejsca zajęli: 2. SP 3 Lubin, 3. SP 1 Legnica, 4. Grebocice, 5. Ścinawa, 6. Gaworzyce, 7. Złotoryja, 8. Głogów, 9. Rudna.

Startujące w bokserskim Fucharze Polski zespoły Zagłębia Lubin i Miedzi Legnica czekają meczu wyjazdowe z tenomowanymi przeciwnikami. W niedzielę, 27 lutego, Zagłębie zmierzy się z Wybrzeżem w Gdańsku, a Miedź w Jaworznie z miejscowym GKS.

W spotkaniach o mistrzostwo II ligi piłkarskiej rezerwy Chrobrego pokonał 23:22 i zremisował 15:15 z AZS Poznań.

po to, żeby mieć pieniądze chociaż na kilka piw, lub pijącego denaturat — to stadium ostatnie. Wtedy nie można już z reguły nie zrobić.

Rzadko który chory zdaje sobie bowiem sprawę ze swojego nalogu. Na ogół uważa on, że jest wesołym, towarzyskim człowiekiem, który lubi i umie wypić. Tak też (najczęściej) nalogowca ocenia się w najbliższym środowisku.

Szanse powodzenia leczenia — długiego i żmudnego — istnieją tylko w okresach początkowych, kiedy jeszcze zanik woli nie jest na tyle silny, aby chory nie miał szans zerwania z nalogiem.

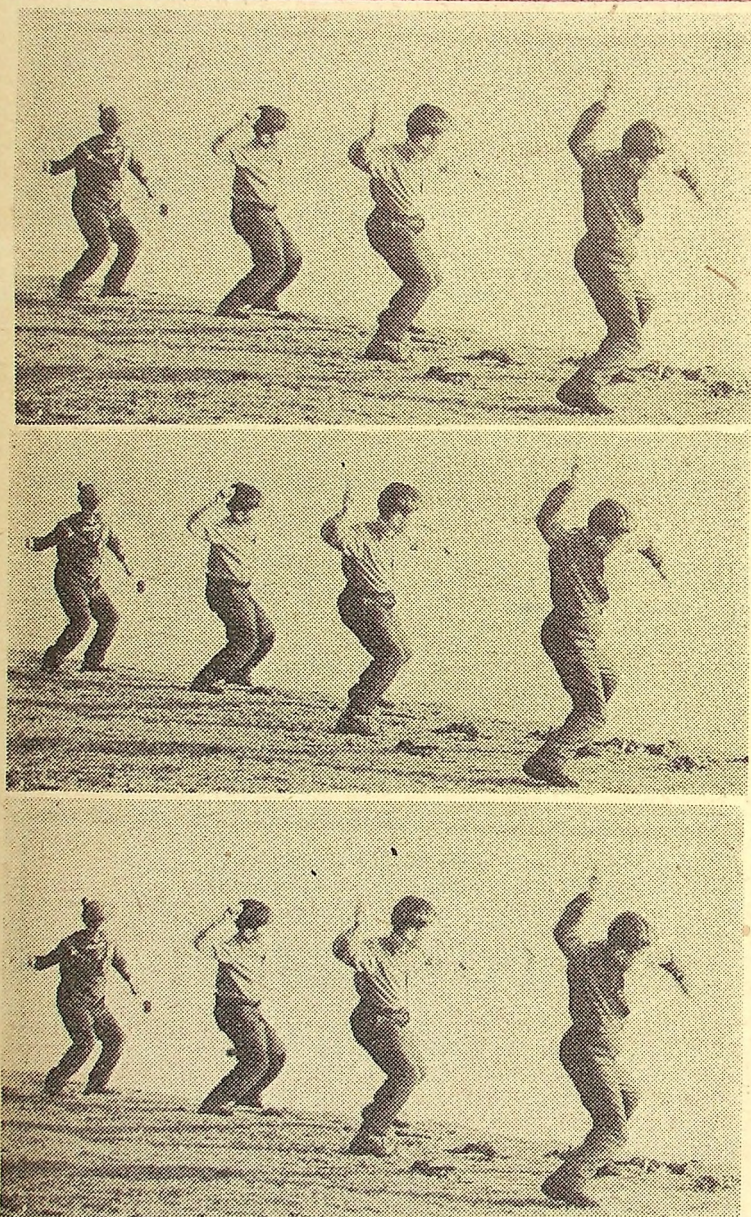
Leczenie powinno przebiegać dwukierunkowo. Z jednej strony poprzez poradnię palkoholową czy też zakład zamknięty (nie należy przyswajać wagi do zapewnień zaprzestania picia — leki są konieczne). Ale nie nie może takie leczenie bez ścisłego współdziałania rodziny i otoczenia. Pierwszą przykazaną: nikogo nie zmuszać, ani nawet nie zachęcać.

dr KRZYSZTOF S...

KAŻDA ze szkół podstawowych starała się zapewnić młodzieży jak najlepsze warunki wypoczynku i spędzenia wolnego czasu w okresie zimowych ferii. Jedną z form było organizowanie tak zwanych półinternatów dla dzieci, które nie wyjechały na zimowiska, obo-

Lutosława Manasterskiego, który przeprowadził turniej szachowy. Uczyniono to celowo, gdyż w następnym roku szkolnym zamierza się wprowadzić godziny lekcyjne gry w szachy, traktując je (szczególnie w klasach młodszych) jako doskonałą okazję do uczenia logicznego rozumowania. Wszelkie przedsięwzięcia wychowawców były przychylnie przyjmowane przez uczniów, którzy stwierdzali, że bardzo im się podobał program zajęć i przebieg ferii w szkole.

TAK PO PROSTU



Tak po prostu: zaproponować coś młodzieży, zachęcić i przyciągnąć.

zy i wczasy. We wszystkich szkołach przeprowadzano różnorodne zajęcia kulturalne, sportowe i rozrywkowe. Wstępne podsumowanie akcji wskazuje, że w gronie najlepszych znalazła się Szkoła Podstawowa nr 2 w Złotoryi.

W placówce tej w czasie ferii przebywało średnio po 120 uczniów dziennie. Główny nacisk położono na wychowanie fizyczne i sport. Wszystkie dzieci przez sześć godzin dziennie ćwiczyły, trenowały i rozgrywały mecze i turnieje w dziewięciu dyscyplinach. Największym powodzeniem cieszyło się łyżwiarstwo (korzystano z dobrej tafli lodowej na zalewie złotoryjskiej) i sarszeczkarstwo. Ponadto uprawiano gimnastykę, lekką atletykę, gry sportowe, tenis stołowy i szachy. W tej ostatniej dyscyplinie sprowadzono nawet mistrza krajowego

Sprawne i atrakcyjne przeprowadzenie ferii to tylko wycinek działalności sportowej tej szkoły, która jeszcze przed rokiem zajmowała odległe miejsce w prowadzonej przez Szkolny Związek Sportowy klasyfikacji szkół podstawowych w województwie. W ciągu zaledwie kilku miesięcy wiele się zmieniło. Łączy się to z osobą nowego dyrektora, znanego działacza sportowego Tadeusza Pietroszki.

— Zaczęliśmy — mówi dyrektor — od bazy materialnej. W czynnie społecznym wyremontowaliśmy za pomocą salę gimnastyczną. Zakład opiekuńczy — Kombinat PGR — zakupił 40 par łyżew, Kuratorium zakupiło zeskok lekkoatletyczny, Zarząd Wojewódzki SZS doposażył sekcję lekkoatletyczną. Drugim ważnym przedsięwzięciem były zmiany w organizacji zajęć wychowania fizycznego. Utworzyliśmy dwie klasy o poszerzonym programie w/w ze specjalizacją siatkówki dziewcząt i chłopców. Zadanie by-

ło trudne, gdyż zajęcia z 546 uczniami prowadzi tylko para specjalistów Lilianna Jabłońska i Stanisław Soltysik. Trzeba było skonstruować z sąsiedzkiej pomocy — Liceum Ogólnokształcącego. Pomagają nam w prowadzeniu zajęć Stefan Rabenda i Jerzy Bartkiewicz. Wszystkie dotychczasowe poczynania zdają egzamin, a uczniowie bardzo chętnie uczestniczą nie tylko w lekcjach w/w, ale również w różnych zawodach i turniejach. Klasy VII i VIII mają raz w tygodniu godzinę sportu. Zajęcia prowadzi sami uczniowie według planu skonsultowanego wcześniej z wychowawcami. Zorganizowali ligi szkolne w kilku dyscyplinach i sami prowadzą rozgrywki. Poczynaniami tymi kieruje dziewięciu przeszkolonych ostatnio organizatorów sportu. Dotychczas rozegrano turnieje w siatkówce, mini piłce nożnej, a w planach są jeszcze turnieje w mini-siatkówce oraz koszykówce dziewcząt i chłopców.

Słowa dyrektora potwierdzają nauczyciele i uczniowie. Wszyscy dowodzą, że udało się stworzyć w szkole odpowiednią atmosferę i zainteresowanie walorami zdrowotnymi i wychowawczymi czynnego uprawiania różnych dyscyplin. Uczniom zapewnia się w maksymalnym stopniu możliwości wyzyskać się w salach i na boiskach. Przy okazji uczą się ich organizacji imprez, a więc wychowuje przyszłych działaczy. Doskonale temu służy praca w Szkolnym Klubie Sportowym, do którego należy około 200 dzieci. To prawie już klub dorosłych. Posiada zarząd i prezydium kierowane przez Andrzeja Wątrobińskiego oraz sekcje siatkówki dziewcząt i chłopców, tenisa stołowego, lekkiej atletyki, piłki nożnej oraz piłki ręcznej dziewcząt i chłopców. Nic więc dziwnego, że wszystkie sale i obiekty, tak szkoły jak i liceum, są wykorzystywane w stu procentach. Wspólnie też — jak stwierdził dyrektor Liceum Ogólnokształcącego Bronisław Maciejak — opracowuje się harmonogramy wykorzystywania obiektów przez uczniów obu szkół. W przyszłości razem wybuduje się tak zwaną zieloną salę gimnastyczną na terenie przylegającym do szkół. Znajdą się tam cztery urządzenia wielofunkcyjne, boiska do mini gier, „dywan trawnikowy” do zajęć gimnastycznych. Wszelkie prace wykonane zostaną w czynnie społecznym.

Warto wspomnieć o dużym zainteresowaniu rodziców i dzieci budową tych urządzeń.

Długo można wyliczać sukcesy złotoryjskiej „dwójki”. Wiele osób zastanawia się, jak to było możliwe, aby w bardzo krótkim czasie szkoła z roli kopciuszka przekształciła się w potentata w wychowaniu fizycznym i sporcie. Gdzie tkwią tajemnice ostatnich sukcesów? Zapytani o to pedagodzy stwierdzali jednogłośnie, że nie ma żadnych tajemnic. Po prostu potrafiono stworzyć właściwą atmosferę, zrozumiano wielkie walory tej dziedziny działania i stworzono dzieciom w miarę jak najlepsze warunki do uprawiania, szczególnie w formie rekreacyjnej, sportu i podnoszenia swojej tężyzny fizycznej.

PRZYKŁAD Złotoryi wskazuje, że we wszystkich szkołach można działać bardzo wiele przy właściwym zaangażowaniu sił i środków. Trzeba jednak ofiarnych i zaangażowanych wychowawców-społeczników potrafiących zmobilizować nie tylko siebie, dzieci, ale także i rodziców. Możliwości takie — jak nam się wydaje — posiada każda bez wyjątku szkoła w zagłębiu miedziowym.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Wojewódzka Federacja Sportu opracowała kalendarz najważniejszych, organizowanych przy jej współudziale imprez w roku 1977. Główny nacisk położony zostanie na jak najlepsze przygotowanie poszczególnych dyscyplin do lipcowej Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży Start w tej imprezie poprzedzą spartakiady wojewódzkie i udział w eliminacjach strefowych. Ponadto zaplanowano wiele interesujących imprez w różnych dyscyplinach. Przewiduje się między innymi barborkowy turniej siatkówki w Lublinie, indywidualne mistrzostwa juniorów i seniorów w szachach, turniej piłki ręcznej z okazji rocznicy wyzwolenia Głogowa, wojewódzka (czerwiec) spartakiada sportów obronnych.

W kolarstwie najważniejszymi imprezami będą wyścigi Szlakiem Grodów Piastowskich (22-24 kwietnia), wyścig o puchar wojewody (czerwiec) i ogólnopolskie kryterium uliczne (wrzesień), w tenisie ziemnym mistrzostwa Dolnego Śląska juniorów oraz międzynarodowe mistrzostwa województwa, w lekkiej atletyce mityng ogólnopolski (15 maja), pięciomecz juniorów Jelenia Góra-Kalisz-Legnica-Walbrzych-Wrocław (29 maja), otwarte mistrzostwa Lubina (28 sierpnia) w akrobatyce ogólnopolskie zawody klasyfikacyjne w skokach na batusie z udziałem zawodników Czechosłowacji (19-20 maja) oraz w szermierce w dniach 4-5 czerwca międzynarodowy turniej o memoriał Zbigniewa Dziegielewskiego.

W sobotę i niedzielę, 26-27 lutego, rozpoczynają się finałowe rozgrywki I ligi tenisa stołowego kobiet o miejsca I-V, w których uczestniczą również Zagłębie Lubin. Oto terminy spotkań drużyny lubińskiej: 26-27.II. Zagłębie Lubin — Pogon Siedlce, 5-6.III. Odra Wrocław — Zagłębie Lubin, 16-17.IV. Zagłębie Lubin — Spójnia Warszawa, 23-24.IV. Włókniarz Łódź — Zagłębie Lubin. Do tak zwanego finału A zaliczone zostały punkty z poprzednich rozgrywek. W tabeli prowadzi Spójnia Warszawa — 34, przed Odrą Wrocław — 30, Zagłębiem Lubin — 21 oraz Włókniarzem Łódź i Pogonią Siedlce — po 17 punktów.

W dniach 11-13 marca w Krośnie odbędzie się indywidualne mistrzostwa Polski w tenisie stołowym. Prawo startu w tej imprezie zapewniło sobie sześciu przedstawicieli Zagłębia Lubin. Wystąpią tam trzy zawodniczki — Przygoda, Zameła i Mioduszevska oraz trójka zawodników — Florczak, Błausiak i Kaniak.

Kolejną konkurencją wieloboju oddboja w Legnicy był tenis stołowy. W grupie młodszej (30-40 lat) zwyciężył Jerzy Buła, wyprzedzając Ryszarda Nieczporowskiego, Zbigniewa Toporka, Agustinę Godka, Adolfa Spodarczuka i Michała Stupskiego. W grupie starszej kolejność była następująca: 1. Jan Stupski, 2. Józef Stupski, 3. Emil Hlib, 4. Józef Walków, 5. Zygmunt Marszałek, 6. Franciszek Chyla.

Czwierćfinałowe spotkania zimowego turnieju piłkarskiego o puchar prezesa OZPN odbędzie się ostatecznie 9 marca o godzinie 15.00 i zmierzą się w nich: LZS Kłobuczyn — Kuźnia Jawor, Konfeks Legnica — LZS Ruszowice, Zameł Przemków — zwycięzca meczu Górnik Polkowice — Chrobry Głogów oraz Zameł Przemków — Zagłębie Lubin. W tym samym czasie w Głogowie odbędzie się wojewódzki finał Pucharu Polski, w którym zmierzą się Zagłębie Ib Lubin z Miedzią Legnica.

W Lubinie rozegrano halowy turniej piłki ręcznej mężczyzn. Pierwsze miejsce zajęło Zagłębie Lubin, które w finale wygrało 31:28 z legnicką Miedzią. W meczu tym 16 bramek dla zwycięzców zdobył Julian Zalcen, a 18 dla Miedzi Daniel Waszkiewicz. W meczu o 3-4 miejsca Zew Świebodzin zwyciężył Diorę Dzierżoniów 24:11, a o 5-6 COSW Legnica pokonał kadre spartakiadową juniorów 12:8.

W ramach rozegranych we Wrocławiu przełajowych kolarskich mistrzostw Dolnego Śląska odbyły się mistrzostwa województwa legnickiego. W kategorii seniorów zwyciężył Janusz Śmiech (Legrol) przed Henrykiem Sobotą (Górnik Polkowice), juniorów starszych — Ryszard Świeciński (Legrol) przed Andrzejem Kosińskim (Górnik), a juniorów młodszych — Władysław Jęzak (Legrol) przed Julianem Smykiem (Górnik).

TKKF w Legnicy zaprasza wszystkich chętnych do odbycia wspólnych zajęć na ścieżce zdrowia w łasku złotoryjskim w niedzielę, 27 lutego o godzinie 10, pod fachową opieką Tadeusza Stępnia. (Z.E.)

DRUGA DEKADA listopada 1976 roku przyniosła odwilż i długotrwałe deszcze. Woda wypełniła szczeliny w ziemi i w skałach. Na wyrobisku Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych w Krzeniowie kończono zakładanie ładunku wybuchowego do komorowego strzelania skały.

20 listopada, około czwartej rano, inż. Bronisław Kowal — kierownik strzelania — przejął nadzór nad robotami od swego zastępcy Gwidona Hutry, który z dyrektorem ZKD, Józefem Paligą, udał się do Złotoryi. We wszystkich pięciu komorach znajdowało się już piętnaście ton materiału wybuchowego, sypano tzw. przebitkę. W wąskim tunelu pracowało trzech górników — Ludwik Kotrys, Andrzej Ozga i Stefan Tekiel. Czwartym był Bronisław Kowal, a piątym wozak dostarczający piasek i kruszywo — Marek Depta. Inż. Kowal dopiłnował ułożenia lontów i rozładunku wózka i, aby nie robić tłoku, ruszył z Deptą do wyjścia. Dochodzili już do osłony tunelu, gdy na prostej linii sztolni zauważyli sztęgą Sławomira Zabierka. Krzyknął i pokazywał coś ręką. Kowal z Deptą cofnęli się. Kierownik strzelania stanął przy ociosie, aby przepuścić wozaka. W tym momencie nastąpiło gwałtowne uderzenie w obudowę przy wejściu do sztolni. Była piąta piętnaście...

Do końca zmiany pozostała godzina. Dyrektor pojechał do domu, na miejscu zostali: jego zastępca, główny inżynier Tadeusz Pisiakowski, kierownik wyrobiska Ryszard Efinowicz i sztęgar zmianowy. W tunelu kończono przygotowania do odstrzału. Sztęgar Zabierek stał przed sztolnią, obserwował bacznie czterdziestometrowej wysokości ścianę. Wtem zaczęło się z nią coś dziać. Posypały się odłamki kamieni... W otworze ukazały się dwie postacie: Kowal i Depta. Zabierek krzyczy, macha rękoma. Trwa to kilka sekund. Z góry wali się z łoskotem olbrzymia masa kamieni. Zasypuje otwór tunelu. Sztęgar wpada do majstrówki, nie może wydusić z siebie głosu. Dyrektor Pisiakowski wyjeżdża do Złotoryi, zrywa ze snu naczelnego... Pierwsze telefony do Wyższego Urzędu Górniczego, do zjednoczenia. MO, na pogotowie i powrót na wyrobisko.

Inż. Kowal: — W momencie uderzenia podmuch powietrza wepchnął Deptę w głąb sztolni. Walila się obudowa. Wskoczyłem pod

ocios, między dwa stojaki. Zrobiło się ciemno. Odszukałem lampy, ludzie byli cali. Nakazałem siedzieć i nie ruszać się. Zorganizowałem nasz przymusowy pobyt w tunelu. Było ciasno, niewygodnie i bardzo zimno. Ludzie dochodzili do siebie. Ze strzałowym sprawdziliśmy przy zawalonej obudowie, że jest dopływ powietrza. Nie groziło nam uduszenie. Po kilkunastu minutach usłyszeliśmy maszyny. Określiłem, że wybierają kamienie około 35 metrów od nas. Daleko. Stukaliśmy w pogiecie szyny — nie słyszeli nas...

RUSZYŁA AKCJA RATOWNICZA

Pierwsze wkroczyły koparki ZKD. Poprosiliśmy o pomoc sąsiednie zakłady pracy: WZEK w Wilczej Górze i Przedsiębiorstwo Bu-

wienie zasypanych górników w złotoryjskim szpitalu. Z ZG „Lubin” wyruszył ładowarka Czesław Kolba. Jest zimno, wieje ostry wiatr. Operatorzy koparek, ładowarek i spychaczy nie czują przejmującego chłodu. W szaleńczym tempie walczą z naporem masy kamieni. Nie mają czasu na gorący posiłek, który przywieziono z okolicznych restauracji i wiejskich gospód. Sprzętu jest dosyć, ludzi — ponad trzy setki... Czy Kowal i Depta żyją? Pozostała trójka chyba tak...

„SŁYSZELIŚMY ICH DOBRZE”

Siedzimy spokojnie, aby nie sprowadzić jakiegось niebezpieczeństwa. Tuż obok tony materiału wybuchowego. Lonty przykryliśmy, ale nic nie wiadomo, co może się zdarzyć. Obliczyliśmy, że sprzętem,

ZAWAŁ

STANISŁAW MAŁECKI

downictwa Hydrotechnicznego „Odrę 2” z Wrocławia. Przysłali szybko ładowarki i ludzi. Z Lubina przyjechała ekipa ratownictwa górniczego. 15 tysięcy ton kamieni, to potrwa wiele godzin... Żyją? W momencie zawału inż. Kowal z Deptą byli przy wyjściu. O nich martwimy się najbardziej. Bez przerwy sypią się z góry kamienie. Około ósmej mamy już cały potrzebny sprzęt. Trwa szaleńczy wyścig z czasem, powietrza mają tylko na sześć godzin. Ludzie nie schodzą z maszyn nawet na chwilę. Silniki wyją, wokół jeden wielki jazgot. Nikt nie zwraca na to uwagi, każdy robi to, co powinien...

Na wyrobisku jest już cały dozór zakładu. Akcją kieruje dyrektor Paliga, w Złotoryi czuwa przy telefonach dyrektor techniczny. Organizuje niezbędną pomoc: sprzęt, posiłki, łączność. Od rana czekają sanitarki, straż pożarna, milicja. Przybył prokurator rejonowy. Na wiadomość czeka gotów do przylotu samolotem wiceminister Markowski. Na miejscu są już: I sekretarz KW PZPR Stanisław Cieślak, wojewoda Janusz Owczarek, ekipa ze zjednoczenia z dyrektorem Witoldem Koprowiczem na czele, prezes Wyższego Urzędu Górniczego — Włodzimierz Lejczak. Od rana czekają na przywie-

jakim dysponuje przedsiębiorstwo, dotrą do nas za trzy dni. Nie mogliśmy jednak sobie wyjaśnić, dlaczego posuwają się do przodu tak szybko. Około 11 byli już blisko sztolni. Stukaliśmy w obudowę. Usłyszeli nas? My słyszeliśmy ich dobrze, docierały głosy ludzi i stukot pracujących maszyn. Około 12 wszystko ucichło, odbywała się jakaś narada. Po kilkunastu minutach poczuliśmy dopływ świeżego, rześkiego powietrza. A więc są już blisko nas! Wkrótce, z niewiadomych przyczyn, maszyny oddaliły się na taką odległość, jak na początku akcji. Nie trafili na sztolnię?

Inż. Edward Bratek: — Najbardziej niepokoił nas zapas powietrza w tunelu. Konsultowałem to z dyr. Paligą. Zdecydowaliśmy się na wtłoczenie tlenu. Sprzęt, który przywieźli ratownicy z Lubina, nie nadawał się. Rurki gięły się, tlenu było mało. Zespawano dwa dwuteowniki i tak wykonaną rurą, wepchaną spycharką w wyrobisko, podaliśmy tlen sprowadzony z „Lenu”. Rura nie dotarła do końca, ale jakaś część tlenu dotarła na pewno. Wygasiliśmy maszyny. Zapanała martwa cisza. Zastukaliśmy w rurę, czekaliśmy na odpowiedź. Usłyszeliśmy głuche uderzenia. Żyją, ale ih?

LUDZIE I KONKRETY

Siedzimy już kilka godzin. Doskwiera głód, pragnienie i zimno. Nogi owijamy papierem z worków. Jesteśmy spokojni, idą do nas.

Inż. Bratek: — Trafiliśmy na zgniecioną obudowę sztolni. Maszyny nie mogły jechać dalej. Przerwaliśmy roboty. Po radzie dyrektora zdecydował, aby wybierać kamienie z boku z prawej strony — około trzech metrów od obudowy. Koparka rozrywa osłonę, a po pewnym czasie znów ruszyły ładowarki. Szybko posuwaliśmy się do przodu.

Z terenu wyrobiska nikt nie odchodzi. Rodziny zasypanych górników zachowują się godnie, spokojnie choć nie wiadomo jeszcze, czy wszyscy żyją... W akcji ładowarka z Lubina. Operator zziębnięty nie zwraca uwagi na gorący posiłek z drogi wkracza do akcji. Mija dwunasta albo i trzynasta godzina operacji ratowniczej. Z wrocławskiego lotniska przybywa wiceminister Markowski. Kończówka akcji. Operator ładowarki, Stanisław Piędel, po mistrzowsku obraca się w wąskim przekopie. Zagrożenie jest spore, z boku usyp, a z góry w każdej chwili może posypać się nowa lawina kamieni.

WSZYSCY CALI!

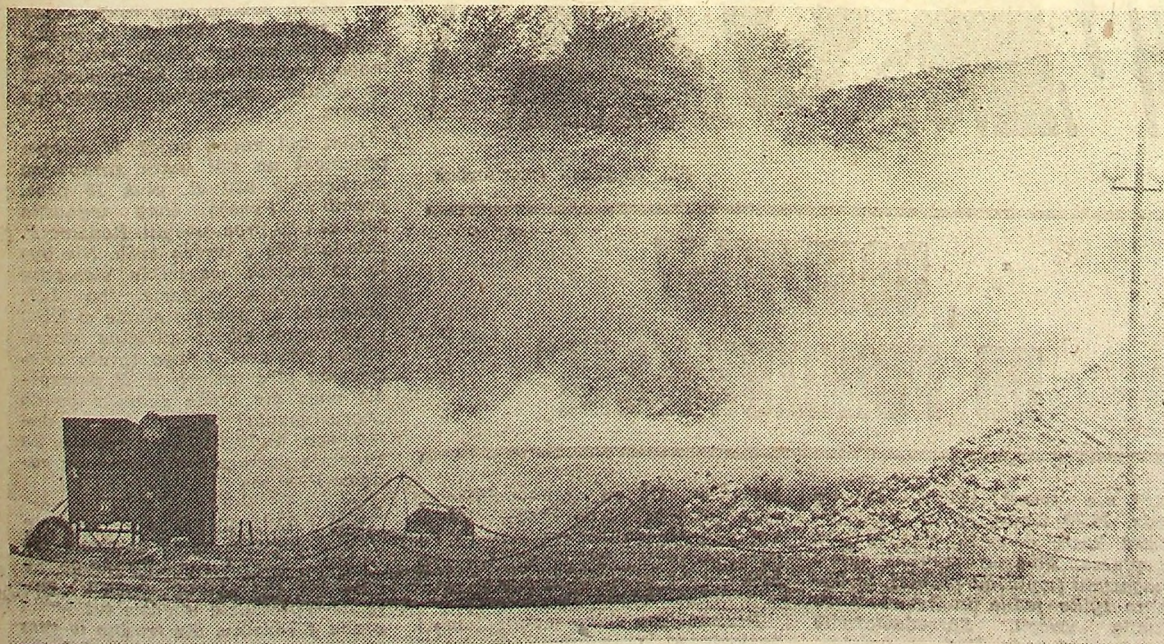
Inż. Kowal: — Około 18 porozumieliliśmy się głosem. Powiedziałem, że wszyscy żyjemy i jesteśmy cali oraz bardzo głodni... Wkrótce odsłonił się otwór. Światłem dałem znać, gdzie jesteśmy. Wycofano sprzęt. Podano nam kilof. Odgrzebywałem otwór z naszej strony — było to wszystko, co mogliśmy zrobić. Po kilku minutach wyszliśmy. Przed sztolnią czekały karetki pogotowia. Była dwudziesta piętnaście. Piętnasta godzina akcji...

Zobaczyliśmy światło z ich strony. Poszerzyliśmy otwór. Zapytaliśmy jak się czują. Maszyny wycofano. Resztę roboty wykonali ratownicy z Lubina. Pod otwór podjechały karetki z otwartymi drzwiami. Lekarz, Kazimierz Baranowski zabronił nam podania kocy i herbaty, którą przygotowaliśmy dla nich. Wyszli. Radość była ogromna. Wszyscy cali. Karetki ruszyły do szpitala.

W niedzielę rano odwiedziliśmy ich w szpitalu. Czuli się znakomicie. Domagali się zwolnienia do domu. Zaproponowali, że w poniedziałek dokończą robotę. I tak też się stało...

20 listopada, na wyrobisku Złotoryjskich Kamieniołomów Drogowych w Krzeniowie nastąpił nagły, niespodziewany i przez nikogo nie zawniony zawał. O życie pięciu zasypanych — Marka Depty, Stefana Tekiela, Bronisława Kowala, Ludwika Kotrysa i Andrzeja Ozgi walczyło wielu ludzi. Nie sposób wyróżnić najbardziej ofiarnych, wszyscy starali się dać z siebie jak najwięcej.

W dowód uznania dla olbrzymiego, graniczącego z bohaterstwem poświęcenia uczestniczących w akcji ratowniczej oraz wielkiego hartu i odwagi zasypanych, Rada Państwa przyznała dwudziestu osobom wysokie odznaczenia państwowe. Zostaną one wręczone dzisiaj, 25 lutego w Złotoryi podczas sesji MRN.



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

Wybuchające pożary nie dawały spokoju dwóm ludziom: starszemu kapralowi Romanowi Kulce z posterunku MO w Gromadce i Bolesławowi Żurawickiemu, leśniczemu z Modły. — stogów i szopy, to za dużo jak na jedno leśnictwo.

Leśnicy, trapieni owymi przypadkami, obchodząc po raz któryś z rzędu tereny popożarowe doszli do przekonania, że przyczyną mogą być podpalenia. Zdanie to podzielał również funkcjonariusz MO. Brakowało jednak dowodów i sprawców. Postanowili wspólnie poszukać. Leśnicy wytypowali na potencjalnego podpalacza swego byłego gajowego, zwolnionego dyscyplinarnie za nadużywanie alkoholu i zaniedbania w pracy. Był przekonany, że ma do czynienia z aktami swoistej zemsty. Roman Kulka zaś na swoją listę podejrzanych wpisał gorliwych członków młodzieżowej drużyny... Ochotniczej Straży Pożarnej.

7 września Romanowi Kulce doniesiono poufnie, że jego przypuszczenia są trafne i jeśli się pospieszy, spotka sprawców w lesie, gdzie będą omawiać kolejną „akcję”. Funkcjonariusz wszedł w samochód, dojeżdżając do budowanej piekarni, spotkał dwóch jadących motorowerem chłopców: Zbigniewa C. i Ireneusza M. Zdażali do lasu. Zatrzymał ich, poprosił do samochodu. Zwrócił uwagę, że wjazd do lasu jest całkowicie zabroniony, na co wskazują znaki... Chłopcy zachowywali się nieco dziwnie, byli zdenerwowani. W pewnym momencie jeden z nich rozplakał się i szlochając oświadczył: „Ja nie podpalałem”. Nadeszli dwaj następni — Jerzy J. z Marianem K. Roman Kulka zabrał ich samochodem na posterunek, gdzie po krótkim czasie trzech z nich przyznało się do podpalania lasów i stogów. Ireneusz M. nie był w to zamieszany...

Pomysł zabawy z ogniem i wodą zrodził się w maju podczas waleśniania się po lesie. Zbigniew C. namówił wówczas Jerzego J. do podpalenia młodnika w pobliżu Gromadki. Udało się. Przy kolejnych akcjach wtajemniczyli Mirosława K. Sposób, jaki stosowali

TA SPRAWA trafi wkrótce na wokandę sądową. Nie jest to przestępstwo groźne, sensacyjne, ale z pewnością godne odnotowania. W protokołach z pierwszych przesłuchań trudno się doszukać motywów postępowania L.P., można się jedynie ich domyślać. Są chyba skutkiem swoistej, często jeszcze spotykanej filozofii: jak najwięcej dla siebie, nieważne czym kosztem.

W niewielkim sklepie nietrudno pamiętać ile czego jest na półkach, co chowa się do lodówki, ile towaru leży w małym magazynie. Personel sklepu nr 27 należącego do Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Lubinie nie miał więc kłopotu ze stwierdzeniem, że towaru ubywa. Remanent przeprowadzony jesienią ubiegłego roku nie wykazał niedoborów. 20 stycznia zamieszkałe sprzedawczynie przeprowadziły więc remanent tzw. wewnętrzny, na własny użytek, i doliczyły się, że brakuje różnych artykułów za około 28 tys. zł. Panie przestały sobie ufać, zaczęły się podejrzewać, ale doszły w końcu do wniosku, że dostęp do sklepu musi mieć ktoś obcy.

25 stycznia posypały mąką podłogę magazynu, zamknęły sklep i poszły do domów. Na drugi dzień rano nietrudno było stwierdzić, że w magazynie ktoś był. Ponowili eksperyment. I znów znalazły ślady nocnego gościa. Na trzeci dzień dawie sprzedawczynie postanowiły zostać w sklepie na noc. Ten „dy-

SUCHE lato ubiegłego roku dało się dobrze we znaki nie tylko rolnikom ale i leśnikom. Raz po raz komunikaty donosiły o nowych pożarach. Kłęski ogniowe szczególnie dotkliwie odczuli mieszkańcy Modły w gminie Gromadka. Kładli je oczywiście na karb losowego przypadku, nadmiernej suszy, bezmyślności wycieczkowiczów i dzieci.

POTRZEBOWALI MOCNYCH WRAŻEŃ

chłopcy, był prosty. Umawiali się w lesie. Suche poszycie szybko chwytalo ogień, jedynie przy podpalaniu stogów i szopy podlewali benzyną z motoroweru. Dobrze podsyciwszy ogień, uciekali na swoje podwórka, czekając na wycie syreny. Przed bramą remizy pojawiali się jako jedni z pierwszych,

aby wyruszyć wraz z innymi do gaszenia.

Gdy stało się wszystkim jasne, kim są podpalacze, mieszkańcy Modły zaczęli przypominać sobie fakty, które dopiero teraz składają się na obraz wydarzeń z lata ubiegłego roku. Ktoś widział uciekających przez płot chłopców. Kil-

ka minut później płonęła szopa. Ktoś inny zauważył kręcących się przy stogach, które wkrótce płonęły. Widziano chłopców waleśających się po lesie, ale nie kojarzoną tego z późniejszymi pożarami. Podczas jednej z akcji gaśniczych jeden ze strażaków zażartował, iż spotykają się przy gaszeniu ciągle w tym samym składzie i że nie zdziwi się, gdy za kilka dni znów będą razem...

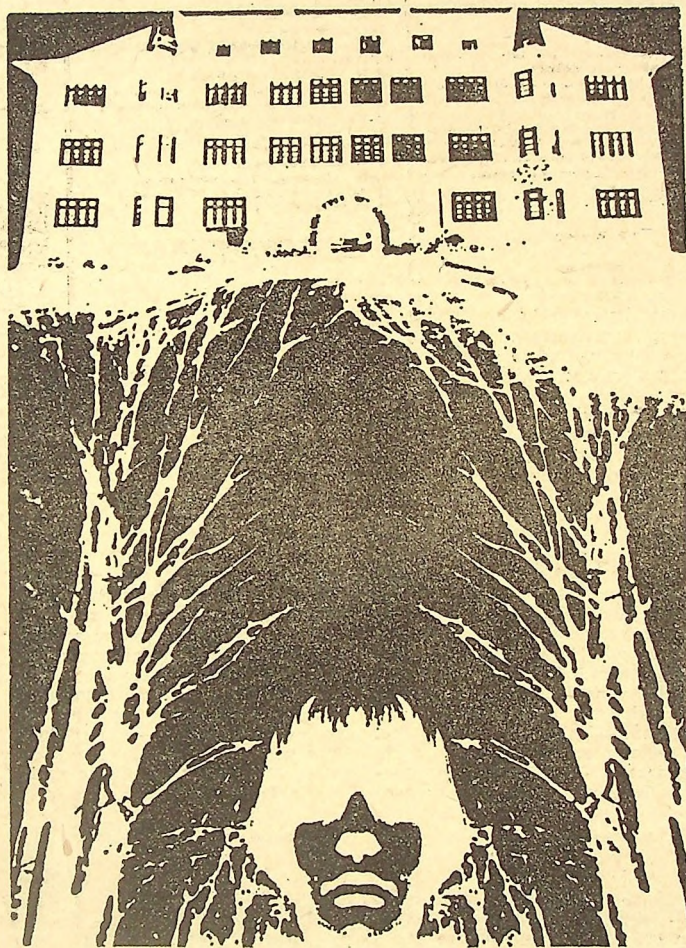
Istotnie, w dwa dni później nastąpił kolejny pożar. Niejednemu z uczestników akcji gaśniczych przychodziło do głowy myśl, że sprawcami mogą być młodzi członkowie OSP. Byli bowiem aktywni, chętni do gaszenia, a „ta ich werwa i ochota były dziwne”. Nawet w czasie gaszenia poważnych pożarów widziano, że uśmiechali się i dowcipkowali jak w czasie dobrej zabawy. Bo też była to dla nich i-graszka z ogniem i wodą. Ludzie zdawali sobie z tego sprawę, że coś z plagą pożarów nie „gra”, ale niemrawo zabierali się do wykrycia sprawców strat w wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Dlaczego podpalali? Jerzy J.: „Ja i moi koledzy mieliśmy zadowolenie, gdy się paliło, i dlatego dokonaliśmy tych wszystkich podpalen”. Większość pożarów planowali wspólnie, ale motorem zabawy byli Jerzy J. i Zbigniew C. Chłopcy nudzili się, mieli za dużo wolnego czasu i swobody. Potrzebowali mocnych wrażeń.

Kim są? Jerzy J. nie uczy się i nie pracuje, jest na utrzymaniu rodziców. Zaniedbany wychowawczo, skryty i nieufny wobec rodziców. Sytuację życiową miał korzystną — zdobył z wód, wystarczyło tylko podjąć pracę. Zbigniew C. — uczeń siódmej klasy szkoły podstawowej, Mirosław M. — uczeń szóstej klasy. Cała trójka karana przez Sąd dla Nieletnich za kradzieże motorowerów.

S PRAWĘ Jerzego J., Zbigniewa C. i Mariana K. rozpatrzy sąd, a obu nieletnich — Wydział dla Nieletnich Sądu Rejonowego w Legnicy.

JERZY K. WITECKI



Fot. Krzysztof Raczkowiak

„DOJDZIEMY DO POROZUMIENIA”

zur” nie trwał długo. Już o godz. 19.20 usłyszały, że ktoś otwiera kratę dzielącą magazyn od korytarza. Złodziej wyniósł coś z magazynu (wyjaśnił później, że była to tylko jedna konserwa) i za chwilę wrócił. Sprzedawczynie wyszły z ukrycia. Nocnym gościem okazał się sąsiad — sprzedawca z mieszczącego się w tym samym

budynku sklepu monopolowego, należącego także do MSZiZ. Panie nie przyjęły propozycji dojścia do porozumienia, zatelefonowały po MO.

Przeszukano sklep monopolowy i znaleziono: kawę, gumy do żucia, cukier, paprykę marynowaną, szynkę z puszki, landrynki, kilka-

dziesiąt konserw mięsnych, mąkę, papierosy. W czasie pierwszych przesłuchań złodziej nie przyznawał się do odwiedzin w magazynie. Zmienił wreszcie zeznania, ale według jego obliczeń ukradł towaru nie więcej niż na 12 tys. zł. Robił to — jak wyjaśnił — na użytek i potrzeby własne, żona, kierowniczka sklepu monopolowego o tym nie wiedziała. Swoją procedurę — stwierdził — rozpoczął w pierwszą wolną sobotę tego roku, kiedy to w szufladzie lady sklepu monopolowego znalazł klucz niewiadomego przeznaczenia, który pasował do klódki magazynu sąsiedniego sklepu.

Kim był nocny gość? W sklepie pracował na pół etatu zarabiając miesięcznie 950 zł. plus 10 proc. premii. Pensja żony wynosiła 2800 zł i 20 proc. premii. Rodzina P. składała się z trzech osób. Nie były to jednak wszystkie pieniądze w domowym budżecie, bo L.P. pracował na pełnym etacie w KBO i zajmując odpowiedzialne stanowisko pobierał z tego tytułu miesięcznie pięć tysięcy zł. Z pewnością więc nie była skłoniona go do „reperowania” w ten sposób domowego budżetu, bo warunki do zupełnie dostatecznego bytowania rodzina P. miała

WARUNKI te skończyły się jednak, bo w budżecie zabraknie (na jak długo — orzeknie sąd) kilku tysięcy złotych. Wprawdzie ubędzie też jedna osoba z rodziny, ale trudno w tym dopatrywać się korzyści. Jakichkolwiek.

PAWEŁ ADAMSKI

PROGRAM TELEWIZYJNY ★ PROGRAM TELEWIZYJNY

25.II.—3.III. 1977 r.

PIĄTEK

11.35 „Stąd nie ma wyjścia” — z cyklu „Kojak”.
15.50 NURT.
16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Pora na Telesfora.
17.30 Studio sport.
17.50 „Na śmierć i życie” — odc. III — serial prod. bułg.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Hasło” — dramat obyczajowy.
21.30 „Pamiętnik wychowawcy” — odc. II serial prod. włoskiej.
22.35 Dziennik.

PROGRAM II

15.05 Program dnia.
15.30 „Pegaz”.
16.15 — Teatr TV. S. Żeromski — „Turko”.
17.40 — Piątkowe porady dla młodzieży „Jak to w klasie”.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Turystyka i wypoczynek.
21.00 Muzyka dla wszystkich.
21.45 24 godziny.
21.55 Estrada poetycka. K. Gordon „Bardzo daleko, bardzo blisko”.
22.20 NURT.
22.50 Jęz. rosyjski.

SOBOTA

11.30 „Pamiętnik wychowawcy” II odc. serialu.
15.05 „Kapitan Ali” — film dla dzieci.
15.35 Dziennik.
15.55 Obiektyw.
16.15 Sobota młodych.
17.00 Studio sport. Mecz piłki nożnej (I liga) — Śląsk Wrocław — Stal Mielec.
17.45 „Lawina” — radz. dramat wojenny.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Gentleman z Cocody” — komedia prod. franc.-włoskiej. W jednej z ról — Jean Marais.
22.00 Dziennik.
22.15 Spotkanie z gwiazdą — śpiewa Georges Moustaki.
23.10 Kino nocne „Bob, Carol, Ted i Alice” — komedia amerykańska.

PROGRAM II

14.45 Program dnia.
14.50 Popołudnie przygody i podróży.
16.00 Uśmiechy starego knia „Wolga, Wolga” — radziecka komedia muzyczna z udziałem Lubow Orlowej.
17.45 „Klin” — z cyklu „Czterej pancerni i pies”.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Studio sport.
21.30 24 godziny.
21.40 Twarze teatru — Eugeniusz Fulde.
22.15 „Tango Retro” — sensacyjny serial prod. bułg. „Niebieski sygnał”.
23.10 Śpiewa Rune Andersson.

NIEDZIELA

8.10 Studio sport.
8.30 Nowoczesność w domu i zagrodzie.

8.55 Program dnia.
9.00 Teleranek.
10.20 Antena.
10.45 „Biały niedźwiedź” — dokumentalny film prod. radz.
11.35 Dziennik.
11.55 Rolnicze rozmowy.
12.25 TYLKO W NIEDZIELĘ.

PROGRAM II

12.35 Program dnia.
12.40 „Mikolaje” — program sportowy.
13.20 Muzyczna teleteka.
13.50 Militaria, obronność, nowoczesność „Co będzie jutro”.
14.20 „Turniej o Srebrną Łódkę”.
15.20 Teatr Małych Form. A. Musset „Drzwi muszą być albo otwarte albo zamknięte”.
16.05 „Cudze nieszczęście czyli świadek obrony” — odc. XI „Czterdziestolatek”.
16.50 — Tańczy i śpiewa zespół z Gruzji „Abchazja”.
17.20 Prawda czasu, prawda ekranu, panorama filmu radzieckiego „Gwiazdzyści bilet” — radziecki dramat obyczajowy.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Studio sport.
21.30 Klub filmowy. W starym kinie. „Człowiek z tłumu” — archiwalny film prod. amer. (r. 1929).
22. King Vindor.

PONIEDZIAŁEK

16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Zwierzyniec.
17.45 „Radar”.
18.05 „Podjeżdzany” — odc. I serial TVP „Znaki szczególne”.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Dziennik.
20.30 Teatr TV. St. Przybyszewski „Dla szczęścia”. Reż. I. Gogolewski.
Wykonawcy: Ewa Markowska, Marian Kociniak, Krystyna Janda i in.
22.00 „Camelot”.
22.35 Dziennik.

PROGRAM II

15.55 Jęz. niemiecki.
16.25 „Wieczór z przyjaciółmi”.
16.55 „Intermoda”.
17.15 „Latarnia magiczna” — progr. rozr.
17.45 „Gwiazdy stadionów”.
18.15 „Z męskiego punktu widzenia”, progr. TV radz.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.30 Dziennik.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
20.35 „Koncert Karela Gotta”.
21.20 „Dwa miliony nutek”.
21.40 Program rozrywkowy TV NRD.
22.15 24 godziny.
22.25 „Po premierze”.
22.50 NURT.

WTOREK

11.30 Film fabularny.
16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Studio TV młodych.
17.35 „Kółko i krzyżyk”.
17.50 „Tokio”.
18.25 „Komicy niemego ekranu”.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Lucjan Leuwen” — odc. III.
22.20 Świat i Polska.
22.45 Dziennik.

PROGRAM II

15.50 Jęz. angielski.

16.20 Program dnia.
16.25 „Tatrzańskie szalasy”.
16.55 Prawda czasu, prawda ekranu, panorama współczesnego filmu radzieckiego „Wierność” — dramat wojenny.
18.20 „Morze wokół nas”.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Wtorek Melomana.
21.30 24 godziny.
21.40 Galeria 34 milionów.
22.20 Polski film dokumentalny.
22.55 Jęz. niemiecki.

ŚRODA

11.30 Film fabularny.
14.25 Studio sport.
15.45 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 „Entleczek-słowniczek”.
17.30 Losowanie Małego Lotka.
17.45 „Studio interdisco” — przeboje sezonu zimowego. 18.35 „Świat, który nie może zginąć”.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Prawda czasu, prawda ekranu, panorama współczesnego filmu radzieckiego „Dziecko wojny”.
22.25 „XYZ” — cz. II.
22.55 Dziennik.

PROGRAM II

16.30 Jęz. francuski.
17.00 Program dnia.
17.05 „Rodowody”.
17.40 „Rozbitkowie” — serial prod. ang. austral.
18.10 „Latający Holender”.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Studio sport.
22.00 24 godziny.
22.10 „Dialogi z przeszłością”.
22.40 Jęz. angielski.
23.10 NURT.

CZWARTEK

16.30 Dziennik.
16.40 Obiektyw.
17.00 Ekran z bratkiem.
18.00 Poligon.
18.20 Przegląd z nauką.
18.50 Radzimy rolnikom.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 Teatr sensacji — J. S. Znamierski — „Honor bez motywów” cz. I reż. Bogdan Augustyniak.
21.55 Pegaz.
22.40 Dziennik.

PROGRAM II

15.35 Jęz. rosyjski.
16.10 Teatr TV — Stanisław Przybyszewski: „Dla szczęścia”.
17.35 Rada pedagogiczna.
18.05 Kto pyta nie błądzi — struktura materii.
18.15 Kino filmów animowanych.
18.40 Wrocławski Blok Rozmaitości.
19.00 Dobranoc dla najmłodszych i program dla młodzieży.
19.30 Wieczór z dziennikiem.
20.30 „Kopciuszek” — film baletowy prod. NRD.
21.45 24 godziny.
21.55 Kino miniatur.
22.55 Jęz. francuski.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

PROGRAM TV CSRS

PIĄTEK — 9.15 Film telewizyjny. 15.05 „Proces” — teatr TV. 20.20 „Droga” — polski serial. 22.00 Film czeski. Program II — 17.00 Świat się bawi — niemie. groteski. 19.30 Teatr TV. 22.05 „Złoty Orfeusz” — festiwal w Złoty Płaskach. SOBOTA — 13.00 Europejski puchar zjazdu narciarskiego — wielki slalom męski — Nagroda Demianowskich Jaskiń. 14.20 „Droga” — polski serial. 16.15 Mistrzostwa halowe CSRS w lekkiej atletyce. 19.30 „Fantomas” — film franc.-włoski. 22.00 A. Czechow — „Niedźwiedź” — film TV. Program II — 17.15 Serial TV prod. ang. 18.05 Koncert orkiestry Teatru Wielkiego w Moskwie. 20.55 Radziecki serial TV. 22.20 „Rywal Sherlocka Holmesa” — film krym. NIEDZIELA — 10.30 Mistrzostwa halowe CSRS w lekkiej atletyce. 14.35 Czeski film dla dzieci. 19.35 Teatr TV. 21.45 J. Brahms — Symfonia. 22.20 Film dokumentalny z Krety. Program II — 17.15 „Janosik” — opera. 21.35 Filmy dokumentalne o Ameryce Południowej.

GWIAZD MOWIA

25.II.—3.III. 1977 r.

Wierzmy, że nasi czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BAKAR 21.III-20.IV



Ten tydzień będzie bardzo ważny. Za parę dni będziesz musiał podjąć kilka decyzji, które po latach z wielkim zadowoleniem będziesz wspominał jako bardzo udane. Prześnij interesować się Rakiem. On musi sam rozstrzygnąć dylematy.

BYK 21.IV-20.V



Rozpoczniesz niepotrzebną rozgrywkę, w której nie masz atutów. Trudno przecieć uważać za argumenty to, co ktoś ci powiedział. A jeśli się mylisz? Nikt z najbliższych nie zamierza sprawić ci przykrości, te niby bolesne uwagi miały ci przywrócić zdrowy rozsądek.

BLIŹNIĘTA 21.V-21.VI



Nie zapominać o tym, że czas szybko biegnie. Narastają zaległości... To co możesz robić w spokoju i regularnie zwolni się pewnego dnia do natychmiastowego wykonania. Zaczynasz intrzygować pięć odmienną spod znaku Strzelca. Masz duże szanse...

RAK 22.VI-22.VII



Zle osądziłeś Pannę. Może niezbyt ładnie to wypadło i „za dużo oczu widzieli”, ale intencje miała jak najlepsze. Odpisz natychmiast na list, który otrzymasz lada dzień. Zrób rejestr rzeczy najbliższych do wykonania, uwzględni w nim potrzeby domu.

LEW 23.VII-23.VIII



Swojej apatii nie tłumacz „wiosennym osłabieniem”. To jeszcze nie ta pora. Czasem można mieć czegoś dość, ale to nie znaczy, że można mieć dość wszystkiego. „Ogrzej” starą pasję, kiedyś dawała ci wiele zadowolenia.

PANNA 24.VIII-23.IX



Radość była krótkotrwała, ale warto było wówczas ryzykować i później dźwigać konsekwencje. To twoje przedsięwzięcie da wiele do myślenia innym. Pomyśl znowu o czymś, co przyniesie ci satysfakcję i już zwróci na ciebie uwagę.

WAGA 24.IX-23.X



Niespodziewany zysk finansowy, trochę kłopotów ze zdrowiem, przyjemna wiadomość od kogoś bliskiego przebiegającego bardzo daleko, przychylność Panny — w sumie tydzień do pozadrodzenia. Masz okazję nawiązać współpracę, z korzyścią na długi okres.

SKORPION 24.X-22.XI



Spotkanie, które nastąpi pod koniec tygodnia, przyniesie sporą odmianę w twoim trybie życia. Nie obędzie się uprzejmością bez nerwów, wątpliwości, strachu nawet, ale finalnie będzie pomyślny. Ceń bardziej swoje opinie i bądź rozsądny.

STRZELEC 23.XI-21.XII



Za bardzo uzależniaś swoje postępowanie od zastyszanych opinii. Musisz wyrobić sobie własny pogląd i stosunek do wielu spraw, bo tam gdzie wszyscy myślą podobnie, nikt nie myśli wiele. W tym tygodniu ukończysz coś, co przykuwało twoją uwagę od początku roku.

KOZIOROZEC 22.XII-20.I



W twoim najbliższym sąsiedztwie kilka zmian. Przydadzą się, bo zaczynałeś się nudzić. Pomyśl o rozrywce, bo taka jest potrzeba każdego wieku. Propozycja, którą wkrótce otrzymasz, nie przyjmuj, jest ryzykowna. Najbliższym pozwól na większą samodzielność.

WODNIK 21.I-18.II



Zmienność szczęścia, ale ważne, że w pracy udało ci się przełamać złą passę. Nie wykluczaj spotkań z dawno nie widzianą osobą. Przyjaciela poszukaj pod znakiem Barana. Dla młodych małżeństw niesie radość z perspektywą powiększenia rodziny.

RYBY 19.II-20.III



Najmilszy w tym roku dzień — czwartek. Dowody miłości, sympatii. Renesans miłości? Wkrótce dziesiątki przyjemnych trosk wydadzą się drobniarzami bez znaczenia. Zważając skłonność do rozleniwienia i wygodnictwa, przecieć nie za to szanują cię i doceniają.

PROPONUJEMY

...francusko-włoską komedię „GENTLEMAN Z COCODY” jej twórcą jest Christian Jaque reżyser legendarnego dziś „Fanfana Tulipana”. Akcja filmu toczy się na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Miejscowy donżuan i zadowolony pracownik francuskiej ambasady zmaga się ze zbrodnictwem stowarzyszeniem „Synów Pantery”. W rolach głównych wystąpią Jean Marais, Liselott Pulver i Philipp Clay.

...w Teatrze Małych Form „DRZWI MUSZĄ BYĆ ALBO OTWARTE, ALBO ZAMKNIĘTE” Alfreda de Musset. Ten francuski pisarz jest twórcą dramatów, w których najważniejszą rolę odgrywa miłość. Analizując on wnikliwie stany uczuciowe swych bohaterów a postaci dramatu są pełne życia i prawdy psychologicznej. Mocną stroną dramatów Musseta jest błyskotliwy dialog, zróżnicowany język i specyficzny swoisty nastrój. W sztuce będą grać Anna Sokółowska i Edward Lubaszenko.

WYDZIAŁ Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, ul. Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół w składzie: Krzysztof Dębek, Tomasz Kalicki, Włodzimierz Kisil (redaktor naczelny), Andrzej Łapiński, Zygmunt Łuszcz, Stanisław Matecki, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Adam Pierchała (sekretarz redakcji), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Rączkowski (fotoreporter), Maria Samborska (zastępca sekretarza redakcji), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. TELEFONY: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870 i administracja — 42-370. OGŁOSZENIA drobne przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46). INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, urzędy pocztowe oraz listonosze. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: Zastrzeżenie prawa skracania materiałów nie zamówionych. Numer indeks.: 36479

A black and white photograph showing a dark, downy chick, possibly a penguin or similar seabird, nestled within a dense layer of dry, straw-like vegetation. The chick is positioned in the center-right of the frame, its dark form contrasting with the lighter, textured grass. The overall image has a grainy, high-contrast quality.

Na sianeczku, sianie... (odc. II)



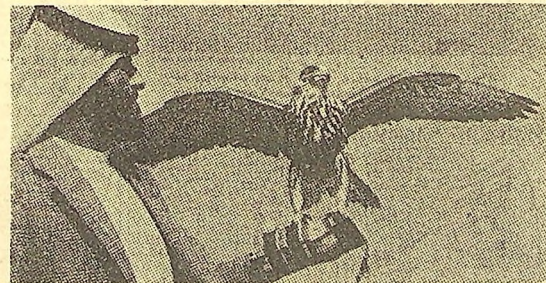
Podobno recepta na sukces jest prościutka: angażuje się trzy ciemnoskóre piękności, do towarzystwa dodaje jednego przystojnego Murzyna, a kwartetowi pozwala się pisać w rytmie swinga i śpiewać. Koniecznie jest jeszcze zagadkowy kryptonim. Np. Boney M. Gdyby tak w istocie było, śpiewających zespołów z wielkimi sukcesami mielibyśmy dużo więcej. Tymczasem Boney M. potrafilili wyłansować nie tylko siebie, ale i kilka znakomitych szlagierów. Ich „Daddy Cool” został nagrany na 4 mln singli, a obecnie podobną karierę robią „Sunny” i „Take the Health Off Me”.

Przewodniczącym Senatu w New Jersey (USA) jest ni-ja-ki pan Feldman. Tenże pan Feldman jest również właścicielem dużej hurtowni spirytualiiów. Ostatnio owo-dni-o mu, że prowadził ciemne interesy z restauratorami, wy-kładając od nich łapówki na kwotę 6.400 dolarów. Mimo u-jawnienia tej afery, pan Feld-man nie stracił pewności sie-bie; twierdzi, że jał polityk ma ręce czyste i mieszanie jego spraw prywatnych do pu-blicznych jest sprzeczne z za-sadami obywatelskiej wolnoś-ci...

Niesłabnące powodzenie amerykańskiego aktora Paula Newmana skłania wiele jego wielbicieli do szukania protekcji u Suzana Newman, 23-letniej córki gwiazdora (na zdjęciu). „Nie wiem – zwierza się Suzan – czy chyba umówię się z ojcem na spaghetti, czy na miłosną eskapadę, ale mam z tym sporo kłopotów”. Tymczasem amanta strzeże pilnie jego druga żona, także aktorka – Joanna Woodward, która wraz z córką uskarża się głównie na nadmierny pociąg małżonka do piwa i na... jego niepomamowaną wybuchowość. „Kiedy eksploduje, purpurowieje, wybiega trzaskając drzwiami i z odległości milii słychać jeszcze jego nieprawdopodobny wrzask” – zdradzają panie tajemnice alkowy.



Sokolnictwo — sport powszechny w starożytności, naminięty potem uprawiany przez Hunów i Krzyżaków, a także na dworze Henryka VIII — jest dziś najdroższym i najmniej dostępnym rodzajem myślistwa... Sokoly bowiem należą do ginącego gatunku ptaactwa. W Europie — jak podaje „Newsweek” — z sokolami poluje już tylko kilkunastu myśliwych, a w USA — niewiele ponad tysiąc. Na Bliskim Wschodzie jednak przeżywa sokolnictwo swój wielki rene-



Na wielkiej stopie żyje się gorzej — przynajmniej! Reinhardowi Fischotterowi z RFN: na kupno nowych butów musi wydać dwie miesięczne pensje. Jego stopa ma 38,6 cm długości. Rozmiar butów — 48. Ten człowiek, który pracuje jako malarz pokojowy i w zasadzie nie musi się posługiwać drabiną, jednak to jedyna korzyść, jaką ma ze swego słusznego — 2,13 m — wzrostu. Skomplikowanie ubioru jest w Niemczech, Kossuthom i Kłopotiumu problemem. Reinhard ma tylko 2 pary dżinsów i kilka swetrow. Garnituru jeszcze nigdy nie miał. Tylko dwie lizy dżu na sułecie ma większą stopę: Libby — 41,5 cm (2,50 m wzrostu, numer butów — 66) i Belg Bachelard (2,32 m, nr 62).

POZIOMO: 1 — drewniana osada niektórych przedmiotów lub ich części, 4 — pozycja w „Szaradziście”, 7 — okresowa robota księgowości, 8 — np. kawałek szynki, 9 — pod nią kulpa nie zostawiaj, 10 — przypucha do mięsa, 11 — kontra obłudzie, 14 — ogół dalekosiężnej broni palnej, 16 — jabłka na grzbiecie nosi, 18 — należy do klasy panującej w krajach zachodnich, 20 — czaty, 21 — wieniec warkoczek;

Rozwiązanie krzyżówki z n-ru 6. POZIOMO: obrębek, strąk, 1ania, byrnda, dyktak, brzak, oblubienie, stonka, Anglia, Sycylia, tuman, kusza, zastawa. PIONOWO: oglada, Renek, blaga, Kuba, szyr, radda, kładka, talon, tubka, bieda, zbieg, osesek, parnia, obcas, kolia, notes, lampka. Harz.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązania krzyżówek drogą losowania otrzymują: Grażyna Kubik-Wasilewska z

PIONOWO: 1 — nleistniejący kabaret Edwarda Dziewońskiego, 2 — pojazd na wsi niezbędny, 3 — tyle co koniec, 4 — los starych budowli, 5 — owoc podzwrotnikowy, 6 — z rodziny łososiołowych, 7 — element zawieszania samochodu, 9 — ciasto z jabłkami, 10 — miasto obwodowe na Ukrainie, 12 — reżyser filmowej wersji „Pokolenia”, 13 — kuzyn szaraka, 15 — rozdaj siekiery, 17 — smykałka, zacieknię, 19 — skaza lub ozdoba deski.

Wrocławia, Piotr Górniak z Grębocic, woj. Legnica, Anna Siołek z Komornik Górnych. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki opatrzonej kuponem nr 8 maja 5 marca. Rozwiązania prosimy nadsyłać wyłącznie na kartach pocztowych.



Opracował
CZESŁAW PAŃCZUK

